

Równość

Stowarzyszenie
im. Tadeusza Regera

kwartalnik
nr 3/2020
ISSN 2081-4518



Bieda

- ² **Opowiem wam o wstydzie** *Agnieszka Pietrzak*
- ⁵ **Dlaczego istnieje bieda?** *Magdalena Okraska*
- ⁸ **„Piętno Dudziarskiej” – o warszawskim
getcie mieszkaniowym** *rozmowa z Dominikiem Puckiem – Michał Pytlik*
- ¹¹ **Ciepła zupa
w akcie protestu** *Krzysiek z kolektywu Food Not Bombs Bielsko-Biała*
- ¹⁵ **Chleba i pod pasek!
O ubóstwie menstruacyjnym** *Agnieszka Lamek-Kochanowska*
- ¹⁹ **Gdy praca nie chroni przed biedą** *Paweł Miech*
- ²² **Kilka słów o tym,
jak żyje francyzobiorca** *Agnieszka Nowak*
- ²⁶ **Bezrobocie jako źródło cierpień** *Katarzyna Duda*
- ²⁸ **Co z tymi chwilówkami?** *rozmowa z Szymonem Kanią – Agnieszka Lamek-Kochanowska*
- ³² **Zjednoczone Królestwo Biedy** *Szymon Martys*
- ³⁵ **Neokolonializm,
czyli bogacenie się bogatych** *Adrianna Zipper*
- ³⁸ **Ciemna strona filantropii** *Hubert Walczyński*
- ⁴² **O murach, solidarności
i złotym tabernakulum** *Adam Konieczny*

Bieda będzie nierówna – w tym numerze piszemy jedynie o jej kilku obliczach. Zagadnienia nie wyczerpaliśmy, ale obiecujemy, że na naszej stronie www.rownosc.eu znajdziecie więcej artykułów w tej tematyce.

Przygotowując numer grzebaliśmy w różnych źródłach, czytaliśmy masę danych statystycznych i zapoznawaliśmy się z różną terminologią, jednak zdecydowaliśmy się postawić przede wszystkim na historii różnych ludzi. Numer otwiera osobisty tekst Agnieszki Pietrzak, w którym opowiada ona o wstydzie wynikającym z biedy – nie będzie to jednak opowieść o dziewczynce z zapalkami. Paweł Miech pisze o biednych pracujących, a o głodowych zasiłkach na bezrobociu przeczytacie z kolei w tekście Katarzyny Dudy z Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych.

Piszemy też o biednych przedsiębiorczy- niach. Zdziwieni? Przeczytajcie zatem historię Agnieszki Nowak, która założyła Stowarzyszenie Francyzobiorców i Agentów. O związku filantropii z biedą dowiecie się więcej z artykułu Huberta Walczyńskiego – nie będzie to lukrowana opowieść o tym, jak najbogatsze osoby świata pomagają potrzebującym, nawet jeśli w tekście Agnieszki Lamek-Kochanowskiej o ubóstwie menstruacyjnym przyznajemy, że to właśnie fundacja znanej polskiej milionerki – a nie rząd – zbadała ten problem.

Relacje biedni kontra bogaci są trudne, lecz nie jest tak, że bogactwo jest po prostu złem. Przyglądamy się, z czego wynikają tak duże nierówności

na świecie, a odpowiedź na to pytanie znajdziecie w tekście *Neokolonializm, czyli bogacenie się bogatych* Adrianny Zipper. Z kolei Magdalena Okraska odziera ze złudzeń mit kowala własnego losu, indywidualnej odpowiedzialności i przyznaje coś, co wielu osobom nie przeszłoby przez gardło. Co dokładnie? Przeczytajcie jej *Dlaczego istnieje bieda?*.

Kilka stron kwartalnika oddaliśmy kolektywowi Food Not Bombs Bielsko-Biała, który w akcie protestu rozdaje ciepłe posiłki dla potrzebujących. Jak się okazuje, niekiedy łatwiej jest pozyskać fundusze czy jedzenie niż chętnych do gotowania i rozdawania posiłków. O takim paradoksie pisze też Adam Konieczny – wybiórcze podejście do solidaryzowania się z biedą to temat wstydlivy, dlatego nie mogliśmy go przemilczeć. Zerkamy też, co słychać za granicą w temacie biedy: czy kraje, do których sami wyjeżdżamy za chlebem rzeczywiście są mlekiem i miodem płynące? Przeczytacie o tym w artykule Szymona Martysa *Zjednoczone Królestwo Biedy*.

W numerze nie brakuje również wywiadów: znajdziecie w nim rozmowy na temat warszawskiego getta mieszkaniowego oraz lichwiarskich pożyczek.

Numer kończy wiersz Zofii Koczur.

Dziękujemy za to, że dzielicie się z nami swoimi opiniami. Zachęcamy do dyskusji na naszym Facebooku: [@stowarzyszenieregera](https://www.facebook.com/stowarzyszenieregera).

Życzymy miłej, pełnej refleksji lektury!
Katarzyna Gasparska

Agnieszka Pietrzak

Opowiem wam o wstydzie

W czasach, w których jeszcze chciało mi się wojować w internecie, angażowałam się w wiele dyskusji o ubóstwie, wykluczeniu i publicznych programach wsparcia dla najbiedniejszych. Znać to – wystarczająco magiczne słowa „pomoc społeczna” (a od paru lat „500+”), by w komentarzach zaroilo się od haseł: „patologia”, „nieroby”, „homo sovieticus”, „i tak przepiją” czy „niech się wezmą do pracy”. Wtedy wchodziłam ja, cała na białą, i pisałam, że jestem wdzięczna za pomoc społeczną, bo jako dziecko sporo z niej korzystałam, a teraz proszę, mam wyższe wykształcenie, pracuję i płacę podatki. Kusiłam: dalej, nazwij mnie „patologią”, powiedz, że nie powinienam była dostawać obiadów w szkole ani butów na zimę.

Dziś wydaje mi się to bezsensowne, i to nie tylko dlatego, że w odpowiedzi z reguły słyszałam, że jestem wyjątkiem (albo że moi rodzice nie zasłużyli na talon na rozmnażanie). Przede wszystkim nie musiałam podbijać swojego prawa do zimowych butów pieczęcią człowieka sukcesu. Nawet gdyby moje życie potoczyło się inaczej, nadal należałoby mi się ciepły posiłek między lekcjami. Wtedy byłam z siebie jednak bardzo dumna. Wreszcie mówiłam głośno o tym, skąd pochodzę, czego mi brakowało, co dostałam za darmo... to znaczy oczywiście z krwawicy ciężko pracujących obywateli zmuszonych utrzymywać roszczeniową hołotę. Mówiłam głośno o biedzie. Przestałam się wstydić.

Dwie kolejki

Podstawówka i gimnazjum, w których się uczyłam, mieściły się w jednym budynku. Na parterze koło szatni była stolówka – taka z prawdziwego zdarzenia, z kuchnią. Na długich stołach stały wazy z zupą, które

można było sobie w nieskończoność dokładać i na którą mógł na przerwie wpaść każdy dzieciak, niezależnie od tego, czy miał wykupione obiady, czy nie. Po drugie danie szło się do okienka i pokazywało kartonik z pieczęcią szkoły, na którym kucharka zapisywała datę. Nie pamiętam, ile kosztował miesięczny abonament – może 50 zł? Nie pamiętam, bo nigdy nie musiałam tej kwoty uiścić. Za mój kartonik płacił MOPS.

Na początku każdego miesiąca trzeba było pójść do świetlicy. Do biurka, przy którym panie wydawały bloczki obiadowe, ustawiały się dwie kolejki: jedna dla uczniów i uczennic z banknotami w dłoniach, druga dla nas, małych beneficjentów pomocy społecznej. Ci z „lepszą” kolejką uważnie obserwowali tych z „gorszą”, rejestrowali, kto w niej czeka, zapamiętywali twarze. Można było potem oberwać na korytarzu upokarzającym: *A ciebie nawet na obiady nie stać!* Najgorzej, gdy nie zdążyło się odebrać kartonika i trzeba było tam wrócić na kolejnej przerwie, ustawić się w ogonku i wytrzy-

mać jeszcze więcej spojrzeć. Dlatego do świetlicy zawsze biegłam.

Mieliśmy po kilka, potem kilkanaście lat. Skąd wiedzieliśmy, że jedna kolejka jest gorsza, a druga lepsza? Obiady wszyscy jedliśmy takie same.

Jest taki temat na Reddycie¹: *What's classy if you're rich but trashy if you're poor?* („Co jest eleganckie, jeśli jesteś bogaty, ale plebejskie, gdy jesteś biedny?”) z ponad 18 tys. komentarzy. Wśród najwyżej ocenianych odpowiedzi są: policyjna eskorta, słabość do wina, chodzenie do pracy w dresie czy wreszcie branie pieniędzy od państwa². Można to podsumować tak: zamożność jest sama w sobie godna szacunku, ubóstwo jest samo w sobie powodem do wstydu.

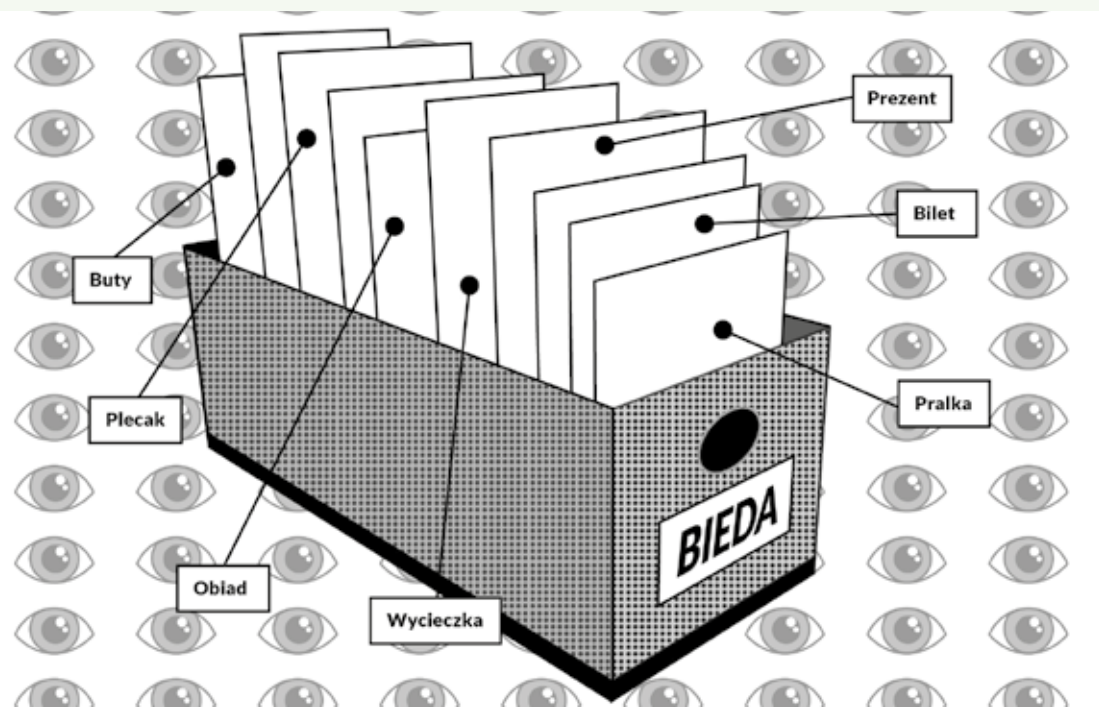
W liberalnym społeczeństwie z jego kultem sukcesu tak jak nie ma niezasłużonego bogactwa, tak nie ma biedy niezawinionej. Jeśli brakuje ci na podstawowe potrzeby lub chociaż z trudem dociągasz do pierwszego, to coś jest z tobą nie tak. Niewystarczająco się starasz. Jesteś niezaradny, nieprzystosowany, leniwy. Gdy miałam 11 lub 12 lat, usłyszałam od swojej rówieśnicy, że moi rodzice wcale nie mają mało pieniędzy, tylko „nie potrafią nimi zarządzać”.

Pralka w pokoju

Przez większość mojego dzieciństwa mieliśmy w domu pralkę typu Frania. Los się jednak do nas uśmiechnął i ktoś

¹ Reddit to anglojęzyczny serwis działający na podobnej zasadzie co polski Wykop, tyle że znacznie większy: ma ponad 330 mln aktywnych użytkowników.
² O tych podwójnych standardach pisała Magdalena Okrasa: *Każda moneta ma dwie strony, czyli „porządni” versus „pato”*, <https://publicystyka.ngo.pl/kazda-moneta-ma-dwie-strony-czyli-porzadni-versus-pato-felieton-okraski> [dostęp: 5.08.2020].

**Zamożność
jest sama
w sobie godna
szacunku,
ubóstwo jest
samo w sobie
powodem
do wstydu**



z rodziny zaoferował nam swój stary automat. Niestety nasza łazienka była mikroskopijna, a pralka olbrzymia. Tato ustawił ją więc w naszym (moim i mojej młodszej siostry) pokoju. Wybił nam też wielką dziurę w ścianie, żeby puścić tamtędy rury z wodą.

Zawsze wołałam chodzić do domów koleżanek niż przyjmować je u siebie. One miały własne pokoje, w których tapeta nie odłaziła ze ścian – i przede wszystkim nie było pralki. Robiłam, co mogłam, żeby ją zamaskować: na wierzchu kładłam serwetę i stawiałam fikuśną w doniczkę. Ale dziewczyny i tak pytały: *Dlaczego masz pralkę w pokoju?* Albo jeszcze gorzej: *Dlaczego twoi rodzice po prostu nie kupią mniejszej pralki?*

Po prostu.

Zatęskniłam za pralką w pokoju, kiedy nagle się zepsuła i musiałam wszystkie swoje rzeczy prać ręcznie. Wiecie, jak ciężkie są mokre jeansy? Kurtki i pościel woziliśmy autobusem do cioci, która mieszkała po drugiej stronie miasta. Okazało się jednak, że brak pralki mniej rzuca się w oczy niż pralka w nieodpowiednim miejscu. Żadna z moich koleżanek na szczęście nie zapytała: *Dlaczego twoi rodzice po prostu nie kupią nowej pralki?* (Kupili, ponad pół roku później. Tym razem zmieściła się w łazience. W moim dawnym pokoju nadal widać ślad po dziurze w ścianie).

W 1933 r. ukazały się *Pamiętniki bezrobotnych* – zbiór prac nadesłanych na konkurs zainicjowany przez Ludwika Krzywickiego, przewodniczącego Instytutu Gospodarstwa Społecznego. Projekt – pod tym samym tytułem – został powtórzony w latach 90. przez dwoje ekonomistów

z SGH, Ewę Cichowicz i Pawła Kubickiego. Badacze zauważają, że jednym z bardziej widocznych skutków utraty pracy i będącego jej następstwem zubożenia jest *zamykanie się na świat zewnętrzny*³. Wynika to, po pierwsze, ze wstydu, po drugie – z poczucia braku wspólnych tematów (być może wręcz wspólnego języka) z ludźmi pracującymi, w lepszej sytuacji materialnej. *Syty głodnego nie zrozumie*, mówi przysłowie. Będzie się głupio pytał, dlaczego po prostu sobie czegoś nie kupisz.

Po trzecie, życie towarzyskie kosztuje. Pamiętam, jak stresowały mnie urodziny koleżanek i kolegów – czy to widać, że mój prezent jest tani? Biedni ograniczają wszystko, co nie jest absolutnie konieczne, i rezygnują z tego, co zbędne. Cichowicz i Kubicki wskazują, że na pierwszy ogień idzie kultura i rozrywka. Zgadnijcie: ile razy do 16. roku życia byłam w kinie (nie licząc tzw. wyjść z klasą)? Trzy. Do dziś mogę wymienić tytuły filmów: *Król Lew*, *102 dalmatyńczyki*, *Matrix: Rewolucje*. Płacenie za coś nietrwałego wydaje się marnowaniem pieniędzy. Wstydzicie się, ale tak właśnie czujecie. Straciłam kilka przyjaciółek, bo wołałam pozwolić im myśleć, że je olewam, niż przyznać się, że nie stać mnie na wspólne wyjścia na miasto. W moich układanych godzinami planach oszczędzania nieuniknione sytuacje towarzyskie były przeszkodą na drodze do zdobycia tego, czego naprawdę potrzebowałam, a więc konkretnych rzeczy materialnych. Karty do telefonu, książki czy butów, z których nikt nie będzie się śmiał.

Wszystko na pokaz

Powiecie: *Przecież to są drobiazgi. Inni mają gorzej i nie narzekają*. Zapytacie: *To wszystko?* Nie, nie wszystko. Ale wszystkiego nie zamierzam wam opowiadać.

Zamiast tego przybliżę wam, jak wygląda ubieganie się o pomoc społeczną w dowolnej formie – czy chodzi o to, żeby coś dostać, czy żeby z jakichś opłat zostać zwolnionym. Przede wszystkim trzeba zgromadzić odpowiednią dokumentację z różnych urzędów i zaprezentować nędzne dochody rodziny. W wielu przypadkach należy również przedstawić swoje nędzne wydatki – zbierać paragony, wypunktować palące potrzeby. Następnie pisze się podanie, w którym warto wskazać inne okoliczności uzasadniające prośbę o wsparcie. Być może ktoś w rodzinie jest przewlekłe chory, co nie znajduje odzwierciedlenia w paragonach, bo i tak nie stać was na leki? Niekiedy trzeba się liczyć z wizytą pani z MOPS-u, która będzie wam zaglądała do szafek. Bo wiecie, ta chytra hołota podobno potrafi schować nawet 50-calowy telewizor! No i żeby sprawdzić, czy jest czysto – dobry biedny, który zasługuje na pomoc, jest schludny, czysty i trzeźwy⁴.

Wstydz się biedy – mówimy – *ale nam ją pokaż*. Życie osoby doświadczającej ubóstwa zostaje wystawione na widok publiczny. Cóż, biedę widać: można ją rozpoznać po „niefirmowym” plecaku, niemodnych spodniach, czasem po unoszącym się z ubrań zapaszkę zawilgoconego mieszkania i tym, że nigdy nie

jeździ się na wycieczki klasowe. Poza tym informacje, które na ogół uznajemy za prywatne, stają się własnością instytucji: zarówno powołanych do działania na tym polu, jak i szkół, domów kultury czy klubów sportowych. Żeby otrzymać wsparcie, trzeba się odsłonić. Czuć wstyd i jednocześnie się go wyzbyć. Dobry biedny się nie domaga – on prosi. Jest pokorny i wdzięczny. Dobry biedny wie, że każdy aspekt jego istnienia podlega ocenie. Podaje je więc jak na talerzu i skromnie spuszcza głowę.

Gdy przestałam potrzebować pomocy, odzyskałam prawo do prywatności. Wiąże się ono z czymś skrajnie odmiennym od wstydu – z poczuciem godności. Jak wskazuje badaczka Keetie Roelen, to właśnie jego utrata jest jednym z najważniejszych psychospołecznych skutków biedy⁵. I dodaje:

To wpisane w doświadczenie niedostatku, wyniszczające poczucie upokorzenia udaremnia podejmowanie działań i decyzji, które mogłyby doprowadzić ludzi do poprawy ich losu, dlatego kluczowym elementem politycznych dążeń do złagodzenia ludzkiego cierpienia musi być ustawienie problemu wstydu – tego fundamentalnego i nieodłącznego uczucia powiązanego z biedą – w samym centrum debaty.

Oduczenie się wstydu, odzyskanie dumy i poczucia własnej wartości nie są wypadkową finansowej samodzielności – raczej ją poprzedzają. Właśnie dlatego wam dziś o tym opowiadam. Ale nie opowiem wszystkiego. Już nie muszę. ♦

Magdalena Okraska

Dlaczego istnieje bieda?

Niektórzy uwielbiają przypisywać człowiekowi sprawczość i wolną wolę, które mają powodować, że może on stać się kimkolwiek tylko zapagnie. Meandrowanie między kolejnymi życiowymi wyzwaniem, ale daje także dreszczyk emocji. Ale prawda jest taka, że jesteśmy biedni, bo splot czynników ekonomicznych, społecznych i strukturalnych czuwa nad tym, byśmy nigdy nie uciekli z zakłętego kręgu ubóstwa.

Wolnościowe i „zdroworozsądkowe” konstrukty relacji pomiędzy bogactwem a biedą są oparte na całkowicie fałszywych założeniach, przy czym

tym, którzy „coś mają” lub żyją z pracy cudzych rąk, wygodnie jest uznawać je za jedyne słuszne. Dla tych, którym „się nie udało”, społeczeństwo ma cały wachlarz pouczeń i napomnień. Trzeba było wcześniej wstawiać, dalej dojeżdżać. Już w życiu płodowym należało zapisać się na kurs programowania. Od kiedy tylko oddychamy aż do dnia, gdy składamy u kolejnego pracodawcy jeszcze pachnące świeżym drukiem CV, powinniśmy kierować wszystkie swoje myśli i dążenia ku temu momentowi. Szkolić się, doszkalać, kształcić, dowiadywać. Nawiązywać kontakty, interesować się swoją dziedziną (ale nie za mocno, bo to fiksacja – na wszelki wypadek należy także opanować kilka pokrewnych), wiedzieć, co w zawodowej trawie piszczy. Być rzutkim, żwawym, oddanym pracy, a jednocześnie elastycznym, giętkim, gotowym na „zmiany i wyzwania” oraz „pracę pod presją czasu”.

Takie konstrukcje pożądanego podejścia do kształcenia się i pra-



il. Łukasz Kąpcerski

³ Paweł Kubicki, Ewa Cichowicz, *Rodzina wobec wykluczenia społecznego – analiza „Pamiętników bezrobotnych”*, „Polityka Społeczna” 4/2005.

⁴ Kacper Leśniewicz, *Biedni głosu nie mają – rozmowa z dr Katarzyną Górniak*, <https://www.tygodnikprzeglad.pl/biedni-glosu-nie-maja-rozmowa-dr-katarzyna-gorniak/> [dostęp: 5.08.2020].

⁵ Keetie Roelen, *Wstyd i bieda – pora odzyskać „godność beneficjenta”*, <https://krytykapolityczna.pl/gospodarka/wstyd-i-bieda-pora-odzyskanie-godnosci-beneficjenta/> [dostęp: 5.08.2020].

cy są mocno wspierane przez kapitalizm i rynek, które żerują nie tylko na naszych umiejętnościach, ale także na niedostatkach, kompleksach i poczuciu bezsilności. Ostateczny i jedyny cel pracy w gospodarce kapitalistycznej to zapędzenie nas do wykonywania obowiązków za jak najniższą stawkę i w jak najefektywniejszy sposób. Temu celowi służą wszystkie wizje pracy, coachingi „jak stać się lepszym pracownikiem” i wszelka oficjalna propaganda. Jednocześnie jednak wmawia nam się wysoką sprawczość i spory poziom samostanowienia, w myśl których zarówno sukces, jak i jego brak są wyłącznie naszą winą i naszą sprawą. To nie psychologiczne wyjaśnienia podejścia społeczeństwa do etyki pracy – to przyrodzona cecha etyki wolnego rynku, na którym praca jest takim samym towarem jak kasza czy buty.

Wcześniej wstawać, bardziej się starać

Pierwszy i podstawowy czynnik ubóstwa to pochodzenie społeczne, czyli klasowe. O ile PRL starał się przeorać polską przedwojenną klasowość i dał dzieciom robotników szanse na wykształcenie, mieszkanie i pracę z dala od suwnicy, o tyle zaistnienie społeczeństwa bezklasowego jest kłamstwem i mirażem. Polska była i jest krajem sporych nierówności społecznych, których istnienie uwypukliły zwłaszcza bolesne czasy III RP. Są województwa, powiaty, miasta i dzielnice, mieszkanie w których determinuje w określony sposób całą naszą drogę życiową, a „lepsze życie” można sobie pooglądać

w serialach TVN. Są miejsca, w których mieszkańcy nie mają własnej łazienki (w Polsce nie ma jej aż 10% rodzin!), ścieżka wykształcenia to rejonowa szkoła i pójście do pracy jak najszybciej – albo emigracja. Są wsie, z których do ginekologa czy pulmonologa jest 40 km.

Nierówności te pogłębiają się zamiast być zasypywane, przy czym właściwie nikomu nie zależy na ich aktywnym niwelowaniu. Liberalna wykładnia przerzuca obowiązek rozwoju i „wyjścia z biedy” na samego pracownika, podrzucając mu ewentualnie nierealne rozwią-

Ostateczny i jedyny cel pracy w gospodarce kapitalistycznej to zapędzić nas do wykonywania obowiązków za jak najniższą stawkę, w jak najefektywniejszy sposób

zania. Na nic jednak upomnienia i wytykanie palcami, gdy kupienie biletu na PKS do miasta stanowi finansowe i logistyczne wyzwanie.

Praca jest, ale nie tutaj

Ogromną rolę w utrwalaniu strukturalnej biedy odgrywa tzw. czynnik geograficzny, czyli to, gdzie się urodziliśmy i gdzie mieszkamy. Argumenty „wolnościowe” sugerują, że nikt nikogo nigdzie na siłę nie trzyma – ani w pracy, ani w szkole, ani w mieście. Nie stały one nawet obok prawdy i praktyki – bardzo często coś „trzyma nas” w pewnej okolicy, warunkach czy układzie rodzinnym – ale dla bardzo wielu osób wygodnie

jest w nie wierzyć. Drapieżny kapitalizm w wydaniu III RP nie proponuje jednocześnie żadnych realnych rozwiązań na miejscu. Jedyną wskazówką wydaje się zatem „wyjeżdź”. W tej optyce, jeśli ktoś miał pecha urodzić się w niewielkiej miejscowości, ideałem (a często i jedynym rozwiązaniem) jest z niej wyjechać lub dojeżdżać kilkadziesiąt kilometrów do pracy czy szkoły w większym mieście. Nikt nie liczy kosztów społecznych, emocjonalnych i finansowych takich decyzji. „Ucieczka” z małego ku większemu jest zawsze traktowana jako sukces – a przynaj-

mniej wstęp do niego. Tak samo jest z emigracją ekonomiczną, która od zawsze była postrzegana jako triumfalny pochod ku lepszemu światu i większym pieniądzą, a nie jako to, czym w istocie jest, czyli rozpaczliwą ucieczką przed pogarszającymi się warunkami życia.

Przekonanie, że zarówno sukces, jak i porażka są indywidualne – personalnie zawinione, a także przynoszące wyłącznie jednostkowe skutki – ma ogromne negatywne konsekwencje dla polityki społecznej i postrzegania sytuacji całych grup obywateli. Jeśli „każdy może, gdy tylko się postara”, a ci, którym „nie wyszło”, nie starali się wystarczająco mocno, to dyskusja o strukturalnych problemach staje się

bezzasadna, bo teoretycznie nie istnieje żadna struktura do analizy. Wiele liberalnych mózgów i komentatorów z klas pozaludowych zdaje się uważać, że tak właśnie jest: mamy pojedynczych ludzi, którym „się nie chciało”, bo są „uparci” albo „leniwi”.

Logika kapitalistycznego wyścigu o pieniądze i prestiż jest nielogiczna już od linii startowej – jedni wystartowali wcześniej, i to na cudzych plecach, a inni wloką za sobą liczne kule u nogi i poruszają się znacznie wolniej

Fakt, że takich osób jest sporo i że mieszkają one w konkretnych regionach, które przeszły przez konkretne trudności, budzi tylko przelotne zainteresowanie. Prymat poczucia własnej woli, która góry przenosi, jest w Polsce najsilniejszy. A skoro nie ma strukturalnych problemów, lecz tylko „jacyś ludzie”, to nie potrzeba też systemowych rozwiązań. Takie podejście nie uwzględnia geografii, wieku ani płci. Wzięliby się za robotę, to mieliby lepsze perspektywy.

Kto oszczędza, ten ma

W myśl jednego ze skompromitowanych już praw ekonomii klasycznej stosunki kapitalistyczne to kult oszczędności indywidualnej. Mówi ono, że dobrobyt bierze się wyłącznie z „ciężkiej pracy” i odkładania każdego grosza do skarpety. Uważa się zatem, że osoby ubogie powinny długo i z poświęceniem pracować, daleko dojeżdżać, a zarobione pieniądze oszczędzać na czarną godzinę. Etyka kapitalizmu zakłada, że dobrobyt można

zbudować od zera, milczy jednak o zaspokajaniu podstawowych potrzeb (z czego?), gdy każdy zarobiony grosz jest odkładany. Milczy też o tym, że ci, którym „się udało”, często mieli coś już na starcie: poduszkę finansową od rodziny, zasoby w postaci

własnościowego mieszkania czy choćby mieszkali w okolicy, w której było więcej możliwości edukacyjnych i zarobkowych. Logika kapitalistycznego wyścigu o pieniądze i prestiż jest nielogiczna już od linii startowej – jedni wystartowali wcześniej, i to na cudzych plecach, a inni wloką za sobą liczne kule u nogi i poruszają się znacznie wolniej. Nie ma bardziej szkodliwego myślenia niż to, zgodnie z którym „każdy może, trzeba tylko się postarać”. Niektórzy starają się całe życie i spadają dokładnie w to samo miejsce.

Bieda biedę rodzi

O naszej pozycji na drabinie społecznej decyduje wiele czynników rozgrywających się przed naszym urodzeniem lub w ogóle poza nami. Karty zostały rozdane zanim przekroczyliśmy próg szkoły podstawowej. Na naszą pozycję klasową wpływa odległość od miasta, dostęp do publicznej ochrony zdrowia, środki przeznaczone na dodatkowe zajęcia oraz

żywienie, możliwość wypoczynku czy atmosfera w rodzinie i samopoczucie rodziców. Teoretycznie nie wszystkie z nich da się wycenić, w praktyce jednak kapitalizm wycenia je bardzo dokładnie – i przelicza na szanse na przyszły spokój w życiu. Lub, częściej, ich brak.

Założenie, że wszyscy mogą i powinni być bogaci, mieszkać w stolicy i pracować w IT to kolejne kłamstwo kapitalizmu, chyba najbardziej ordynarne i grubymi nićmi szyte. Kapitalizm wcale tego nie chce i nie potrzebuje. Potrzebni mu są pracownicy niewykwalifikowani, którym można płacić niskie stawki i wymieniać ich na życzenie. Potrzebne są mu zmęczone masy w magazynach Amazona i specjalnych strefach ekonomicznych, studentki za barem zatrudnione na śmieciówkach i nieorientowani w prawie pracy imigranci. Kapitalizm karmi nas obietnicami awansu za ciężką pracę, ale wcale nie chce, byśmy zbyt wyraźnie przekraczali granice swojej klasy.

Proteza pomocy

Indywidualistycznemu podejściu do finansowego sukcesu i porażki sekunduje indywidualistyczne podejście do pomocy, w myśl którego jedynym z kluczowych rozwiązań jest dobroczynność prywatna. Ludzie ubodzy czy chorzy są zobligowani do zakładania zbiorów na realizację swoich najbardziej podstawowych potrzeb i czekania na „ludzki gest” kogoś, kto ma więcej środków. Taka prywatyzacja pomocy to działanie, które jest bardzo szkodliwe na wielu poziomach. Polska publiczna

pomoc społeczna działa tak, jak może w określonych warunkach ekonomicznych – oferuje niewielkie wsparcie, a wymaga ogromnego zaangażowania od beneficjentów. Oparta jest na zasadach kary i nagrody – daje i odbiera. Cały system wymaga przebudowy, ale przede wszystkim większej ilości środków i nowego podejścia, które zakładałoby wprost, że osobom potrzebującym należy się pomoc, a nie śladowa pomoc, a jednym z pierwszych kroków powinno być przyznanie im dachu nad głową.

Flagowy program PiS-u, Rodzina 500+, odmienił na lepsze życie setek tysięcy rodzin.

Prymat poczucia własnej woli, która góry przenosi, jest w Polsce najsilniejszy

Prosty trik – dosypanie komuś gotówki na dowolny cel – sprawił, że mnóstwo dzieci zyskało potrzebne rzeczy, a ich rodzice oddech. Nie dziwią zatem wypowiedzi typu: *PiS pierwszy dostrzegł biednego człowieka* – bo tak było. Liberalizm III RP oferował krótki łańcuch i pustą miskę, a także wiele miraży i obietnic, „jeśli się postarasz”. Dopiero ten program pokazał, jak wielu rodzinom rozpaczliwie brakowało gotówki, czyli jak niskie były płace i jak fasadowa jest wszelka pomoc państwa. Rządy nawet nie udawały, że realizują jakąś politykę społeczną. Czy ten program wystarczy? Nie, bo są grupy, których nie objął. Pokazał jednak, że pierwszym krokiem ku wyjściu z ubóstwa są wydatki, a nie indywidualna oszczędność. ♦

„Piętno Dudziarskiej” – o warszawskim getcie mieszkaniowym.

Z Dominikiem Puckiem rozmawia Michał Pytlik

MICHAŁ PYTLIK: Osiedle Dudziarska należy do czarnych plam na mapie Warszawy. Mówi się, że to najgorsze miejsce do życia w stolicy, nazywa się je gettem. Na czym dokładnie polegają niedogodności mieszkania w tych trzech blokach na Olszynie Grochowskiej?

DOMINIK PUCEK: Zaczniemy od lokalizacji – teren ten jest położony pomiędzy torami kolejowymi a stacją techniczną pociągów (ok. 40 par torów) oraz kilkunastotorową linią kolejową a lasem. Dookoła są zakłady przemysłowe i ogródki działkowe (w większości opuszczone lub zajmowane przez dość uciążliwe charakterologicznie osoby), a w sąsiedztwie znajdziemy areszt śledczy oraz spalarnię śmieci, która zapachem regularnie przypomina o swoim istnieniu. W pobliżu nie ma sklepu ani jakiegokolwiek infrastruktury społecznej, takiej jak przedszkole czy przychodnia. Przejście czy przejazd przez tory są zabronione, a jedyna oficjalna droga zmusza do nadrabiania kilku kilometrów. Wybierając drogę najkrótszą, mieszkańcy narażali się albo na mandat od Służby Ochrony Kolei, albo na potrącenie przez pociąg. W ten sposób zginęło kilka osób (niektóre źródła twierdzą, że nawet

kilkanaście), część podczas przechołgiwania się pod ruszającymi zniennacka pociągami.

Druga rzecz to standard budownictwa. Bloki na Dudziarskiej są wykonane z najtańszych materiałów i mają cienkie, nieocieplone ściany. Brak w nich instalacji gazowej, centralnego ogrzewania czy ciepłej wody. Wyobrażasz sobie sytuację, w której nie stać cię na preferencyjny czynsz i opłaty w mieszkaniu komunalnym o normalnym standardzie, dlatego odsyłają cię do lokalu, w którym musisz gotować, podgrzewać wodę czy ocieplać go za pomocą prądu?

Trzecim „niedogodnym” aspektem był oczywiście skład środowiskowy.

MP: O mieszkańcach i mieszkankach jeszcze porozmawiamy. Powiedz, proszę, jak to możliwe, że takie osiedle powstało w stolicy. Polityka mieszkaniowa w Polsce pozostawia, mówiąc delikatnie, sporo do życzenia, a każde miasto ma oczywiście swoje problemy, ale nie da się ukryć, że Warszawę określa się jako wyspę relatywnego dobrobytu, gdzie nie ma już miejsca na takie getta. Jak to się stało, że stworzono je właśnie w Warszawie?

DP: Osiedle powstało tuż po transformacji ustrojowej, czyli w okresie, który był dotkliwy dla całej Polski, w tym również dla stolicy. Nagle pojawiły się wcześniej nieznanne na szerszą skalę problemy społeczne, jak bezrobocie, utrata z dnia na dzień środków do życia czy też niemożność spłacenia zaciągniętych zobowiązań kredytowych. Do tego doszła wszech-

obecna ideologia neoliberalizmu – wszem i wobec powtarzano: „bądź kowalem swojego losu”, „lepiej dawać wędkę, a nie rybę” czy „wystarczy ciężko pracować, by dorobić się dużych pieniędzy”. To stworzyło grunt pod budowę takiego osiedla. A jak w każdym społeczeństwie nie każdy był w stanie poradzić sobie w nowych realiach gospodarczych.

MP: Czy należy na tej podstawie wnioskować, że powstanie osiedla Dudziarska nie było wypadkiem przy pracy, tylko realizacją pewnego systemu wartości?

DP: Bardzo chciałoby się wierzyć, że to brak kompetencji, ale niestety nie był to ani wypadek przy pracy, ani zbieg okoliczności, lecz celowo zaplanowany

element polityki mieszkaniowej. Ówczesnym burmistrzem gminy Śródmieście i jednym z pomysłodawców powstania osiedla był Jan Rutkiewicz, który był z wykształcenia urbanistą

mieszkania, którymi można było straszyć dłużników czynszowych, a ci, którzy tam wylądowali, mieli rzekomo zyskać dodatkową motywację, by jak najszybciej „wrócić na łono społeczeństwa”,

Wyobrażasz sobie sytuację, w której nie stać cię na preferencyjny czynsz i opłaty w mieszkaniu komunalnym o normalnym standardzie, dlatego odsyłają cię do lokalu, w którym musisz gotować, podgrzewać wodę czy ocieplać go za pomocą prądu?

i dobrze wiedział, jak działa gettoizacja. I mimo to z pełną premedytacją stworzono miejsce odcięte od świata i zesłano do niego ludzi. Miała to być „kolonia karna”, rotacyjne

lub – w przeciwnym razie – pozostać od niego odizolowani. Mimo że po latach Rutkiewicz bronił swojej decyzji, już wtedy było całkowicie oczywiste, że to nie ma prawa się udać.



il. Michał Pytlik

MP: Co możemy powiedzieć o mieszkankach i mieszkańcach osiedla Dudziarska? Czy upominali się o lepsze warunki do życia?

DP: Na początku byli to wyłącznie lokatorzy zadłużonych mieszkań komunalnych – zadłużonych z różnych przyczyn. Były

Miała to być „kolonia karna”, rotacyjne mieszkania, którymi można było straszyć dłużników czynszowych

wśród nich osoby z problemem alkoholowym i innymi nałogami, a także recydywiści, którzy po wyjściu z więzienia w mieszkaniu nie zastali już swojej rodziny, tylko pismo od komornika. Byli też najzwyczajniejsi ludzie pracujący lub emeryci, których przerosły zobowiązania. Wtedy po raz pierwszy ujawnił się problem braku bezpieczeństwa. W tym czasie tylko część z 216 mieszkań była zamieszkana, dlatego władze gminy Warszawa Centrum zdecydowały, że 30% z nich zostanie przyznanych... policjantom i ich rodzinom, którzy „po godzinach” mieli pilnować bezpieczeństwa w ramach wolontariatu. Oczywiście jako osoby ze stałą pracą policjanci bardzo szybko wynieśli się z Dudziarskiej, a w ich miejsce kwaterowano już jak leci – nie tylko dłużników, ale też po prostu oczekujących w kolejce na przydział mieszkania socjalnego, czyli np. ofiary przemocy w rodzinie. Pod koniec funkcjonowania osiedla trafiła do niego także rodzina dotychczas mieszkająca w Miasteczku Wilanów, która nie poradziła sobie z rosnącymi ratami kredytu hipotecznego we frankach. Obok lokatorów kwaterekowych

w coraz częściej opuszczanych mieszkaniach zamieszkiwały też osoby na dziko, które nie miały się gdzie podziąć, takie jak bezdomni czy byli więźniowie. Część zwyczajnie wstawiała w drzwi swoje zamki i dogadywała się z sąsiadami na podciągnięcie prądu.

Dudziarska stała się tematem kampanii samorządowej w 2006 r., dzięki czemu rok później powstała tam pętla autobusu miejskiego, który co prawda jeździł bardzo naokoło i bardzo rzadko, ale po raz pierwszy mieszkańcy bloków mieli bliskie i bezpieczne połączenie komunikacyjne z resztą dzielnicy.

MP: Wiemy, że podjęto kilka inicjatyw próbujących poprawić mieszkańcom życie na osiedlu. Nie wszystkie jednak są godne pochwały. Echem odbiła się akcja artystów, którzy pomalowali bloki. O co w niej dokładnie chodziło?

DP: W 2010 r. na Dudziarskiej pojawili się artyści z grupy Zmiana Organizacji Ruchu. Z miejskiego Biura Kultury otrzymali 70 tys. zł grantu na projekt, którego celem miało być *wzbudzenie refleksji i dyskusji na temat problemu, jakim jest wykluczenie/izolowanie jednostek niepotrafiących dostosować się do tempa zmian życia miejskiego, poprzez realizację projektów artystycznych ogniskujących uwagę opinii*. Mimo że w założeniach miał on być przeprowadzony w konsultacji z mieszkańcami, twórcy nie

chcieli ich aktywnie włączyć do konstruowanej przez siebie wizji. Ostatecznie na ścianach szczytowych bloków z jednej strony znalazły się kolorowe prostokąty z dzieła Mondriana, które nawet spodobały się lokatorom, natomiast z drugiej wymalowano *Czarny kwadrat na białym tle* Malewicza, co wzbudziło wśród mieszkańców irytację. Wyobraź to sobie: nie dość, że mieszkasz w tzw. dupie świata, to jeszcze jakiś artysta z zewnątrz wizualizuje ci na bloku czarną dziurę, a następnie zwozi autokarami wycieczki spod Pałacu Kultury, żeby zza szyby mogły podziwiać getto. Nie wiem, co musieli mieć w głowach pomysłodawcy tej akcji.

MP: To jednak nie jedyna forma pomocy, jaką zorganizowano dla mieszkańców. Czy mamy przykłady bardziej trafionych działań?

DP: Na szczęście bywały też udane inicjatywy pomocowe. Towarzystwo Przyjaciół Dzieci Ulicy im. Kazimierza Lisieckiego „Dziadka” robiło kolosalną robotę, prowadząc tam przez wiele lat ognisko wychowawcze i pozwalając dzieciom spędzać czas wolny kreatywniej niż w domu przed telewizorem lub na paleniu papierosów przy trzepaku. Organizacji ATD Czwarty Świat udało się również, dzięki grupie wolontariuszy oraz włączeniu mieszkańców w prace koncepcyjne, zorganizować na Dudziarskiej Festiwal Lata z zawodami sportowymi, warsztatami kulinarnymi, nauką tańca i rysunku.

Trzeba jednak z goryczą przyznać, że zdecydowanie najlepszą inicjatywą była decyzja władz dzielnicy z 2015 r. o wyłączeniu

osiedla z użytkownika i przyznaniu lokatorom innych mieszkań komunalnych. Mimo że proces wykwaterowania wszystkich przeciągnął się aż do końca 2019 r., to udało się tym osobom uzyskać lepsze warunki do życia, a także – przede wszystkim – zdjąć z siebie „piętno Dudziarskiej”.

MP: Na czym polegało to piętno?

Przed puszczeniem autobusu miejskiego dzieci z Dudziarskiej dojeżdżały do szkół jedynym w dzielnicy gimbusem, więc już na wstępie było wiadomo, skąd pochodzą. Wielu pracodawców nie chciało zatrudniać osób z tym adresem w dowodzie. Kilko z mieszkańców opowiadało również, że zostało zwolnionych z dotychczasowej pracy po tym, jak wzięli udział w nagraniu któregoś z kilkunastu reportaży o sytuacji osiedla i wypatrzył ich tam zwierzchnik.

MP: Osiedle Dudziarska znajduje się na Olszynie Grochowskiej. Czy jako grochowiec możesz powiedzieć, jak inni mieszkańcy i mieszkanki dzielnicy zapatrywali się na istnienie takiego getta? Czy informacje o „specyfice” Dudziarskiej to na Grochowie wiedza powszechna?

DP: Oczywiście Dudziarska była wykluczona również pod tym względem. Świadomość jej istnienia w społeczności dzielnicy nie była tak powszechna, jak np. informacje o Przyczółku Grochowskim. Może gdyby ta wiedza była szersza, to już dawno wygaszono by funkcjonowanie osiedla. Z drugiej strony mogłoby to mieć również negatywne skutki, o których

wspominałem przed chwilą. Ja sam, gdy dowiedziałem się o nim kilka lat temu, zrobiłem bardzo drobiazgowy *research*, stąd mam te wszystkie informacje. Wiele osób w tym czasie niestety posiłkowało się plotkami i stereotypami. Obecnie zaś, gdy prowadzę lokalny pub i rozmawiam z mieszkańcami, to dzielą się oni na dwie grupy: osoby, które nigdy o Dudziarskiej nie słyszały, oraz takie, które znają te historie i rozumieją, że takie osiedle nigdy nie powinno zaistnieć na mapie.

MP: Wspominałeś, że wszyscy mieszkańcy i mieszkanki osiedla zostali już z niego przeniesieni do innych lokali, a bloki nie mają już pełnić funkcji mieszkalnej. Po wielu gorzkich latach grochowskie getto przestaje istnieć. Jakie lekcje powinniśmy wyciągnąć z tego okresu?

DP: Dopóki właściwie nie istnieje w Polsce nowe budownictwo komunalne, to raczej nie powtórzy się scenariusz z Dudziarskiej. Od wielu lat takie osiedla odcięte od świata budują deweloperzy, natomiast są oni na tyle silną grupą nacisku, że miasto stołeczne posłusznie dociąga im podstawową infrastrukturę techniczną. Mam nadzieję, że gdy zaczną powstawać na dużą skalę mieszkania w ramach programów rządowych lub samorządowych, to okaże się, że nie trzeba już odrabiać lekcji z gettoizacji. ♦

Dominik Pucek – aktywista miejski, były radny osiedla Grochów Centrum, grochowiec. Prowadzi pub Komisariat 17, którego nazwa nawiązuje do historycznej administracji okręgu 17. Grochów.

Krzysiek z kolektywu Food Not Bombs Bielsko-Biała

Ciepła zupa w akcji protestu

Już od 10 lat rozdajemy ciepłe posiłki na ulicach Bielska-Białej. Z naszej pomocy korzystają głównie osoby w trudnej sytuacji materialnej i dotknięte kryzysem bezdomności. Kiedy wybuchła epidemia, bez wahania zdecydowaliśmy o kontynuowaniu akcji, która miała kończyć się wraz z nastaniem cieplejszych dni. Oprócz posiłków rozdawaliśmy też maseczki, mydło i ulotki z informacjami na temat epidemii. Dla otrzymujących pomoc często była to jedyna forma wsparcia w tym trudnym dla wszystkich okresie.

Jedzenie Zamiast Bomb (ang. *Food Not Bombs*) jest oddolną inicjatywą społeczną wymierzoną w politykę rządów, obecnym system społeczno-ekonomiczny oraz militaryzację prowadzącą do rozwiązywania problemów poprzez konflikty zbrojne i wojny. Akcja ma wymiar globalny, a w Polsce obejmuje kilkanaście miast. Formą protestów jest rozdawanie posiłków roślinnych każdej osobie, która jest chętna je zjeść.

Zasady są proste: nie zgadzasz się z otaczającą cię rzeczywistością, polityką rządzących, ogromem nierówności i marnotrawstwa? Zbierasz więc grupę znajomych lub znajdujesz osoby myślące podobnie i zamiast razem narzekać, pisać petycje i umieszczać kolejne posty

w przestrzeni mediów społecznościowych, wspólnie gotujecie posiłek ze składników, których wytworzenie nie odbyło się kosztem cierpienia zwierząt. Ogłaszacie to w taki sposób, by dowiedzieli się o tym przede wszystkim najbardziej pokrzyw-

czy rolnikiem, to wielu z nich da wam produkty, które już nie znajdują nabywcy lub sprzedaje po kosztach. Składniki przeterminowane lub otwarte, ale niewykorzystane produkty znajdziecie w niemal każdej kuchennej szafie. O ile nie są zepsute lub

Jedzenie Zamiast Bomb (ang. Food Not Bombs) jest oddolną inicjatywą społeczną wymierzoną w politykę rządów, obecny system społeczno-ekonomiczny oraz militaryzację prowadzącą do rozwiązywania problemów poprzez konflikty zbrojne i wojny

dzeni przez system, ustawiacie się gdzieś w centrum miejscowości – i już!

Do przygotowania posiłku najlepiej wykorzystać składniki, które znalazły się w śmietniku lub miały do niego trafić. Lokalny warzywniak, stragan czy okoliczny targ z pewnością będą miały coś do zaoferowania, a jeśli skontaktujecie się ze sprzedawcą

zanieczyszczone, będą idealne do ugotowania zupy.

Główne cele akcji to niemarnowanie żywności i sprzeciw wobec społeczeństwa nadmiaru, w którym konsumpcja odbywa się kosztem środowiska naturalnego i niehumanistycznych istnień. Zorganizowanie sprzętu nie jest trudne – wystarczy większy garnek, chochla i miseczki do nalewania.

Możecie odezwać się do grupy w innym mieście, która z chęcią pomoże przy podejmowaniu pierwszych kroków. Grupa jest zarządzana wspólnie w oparciu o brak hierarchii, demokratyczne podejmowanie decyzji i otwartość na nowych członków, którzy mają te same cele i są chętni do wspólnego zaangażowania. Dzięki temu uczymy się demokracji w praktyce, w przeciwieństwie do obecnego ustroju społecznego, który z prawdziwą demokracją wspólną ma jedynie nazwę i cykliczne głosowania.

Razem z wydawanym posiłkiem dobrze jest przynieść pieczywo lub coś słodkiego, a także ubrania i materiały higieniczne w postaci środków czystości (szczególnie podpaski czy tampony). Skąd je wziąć? Można zrobić zbiórkę lub rozpuścić wici wśród znajomych. Zorganizowanie pomocy materialnej jest znacznie łatwiejsze niż znalezienie osób, które chcą ją przygotowywać. Tak się składa, że prościej jest przekazanie

nienoszonych ubrań, upieczenie ciasta czy przyniesienie kila ryżu lub worka ziemniaków niż przyjście, ugotowanie i rozdanie posiłku.

Otwartość na osoby chcące poczęstować się jedzeniem i przyjąć wydawane z nim rzeczy jest tak samo ważna jak otwartość i gotowość do zaangażowania się w pomoc i uczestnictwo. Nie jesteśmy urzędem przeprowadzającym wywiady, nie pytamy o sytuację materialną ani nie stwierdzamy, czy ktoś ma ochotę na ciepły posiłek i papiery, żeby to uzasadnić. Każda chętna osoba dostanie tyle posiłku, ile jej wystarczy – nieważne, czy jest trzeźwa, czy nie, czy ładnie pachnie i czy przyszła w czystym ubraniu. Dopóki nie przeszkadza innym podczas akcji i nie stanowi dla nich zagrożenia, nie musi być nawet miła ani mówić „dziękuję”.

Z akcji najczęściej korzystają osoby, które nie mają łatwego ani przyjemnego życia. Zwykle nie mają domu, środków na godne życie, zdrowia fizycznego i psychicznego, szczęścia do trafnych decyzji i podejmowanych działań, siły do mierzenia się z trudnościami życia ani rodziny i znajomych gotowych nieść pomoc – czasem brakuje tylko jednego z tej listy, często wszystkiego. Nie oczekujemy więc wdzięczności, podziękowań, dyplomów ani nagród. Dobre słowo, uśmiech czy pochwalenie posiłku za smak są dobrą motywacją, ale nie one są naszym celem. Inicjatywa Jedzenie Zamiast Bomb nie jest działalnością charytatywną! Choć na pierwszy rzut oka na taką wygląda, to jej głównymi celami są: przekaz krytykujący wydatki rządowe, absurdy konsump-

Główne cele akcji to niemarnowanie żywności i sprzeciw wobec społeczeństwa nadmiaru, w którym konsumpcja odbywa się kosztem środowiska naturalnego i niehumanistycznych istnień



il. Archiwum własne kolektorywu Food Not Bombs Bielsko-Biała

cjonistycznego społeczeństwa i niszczenie środowiska naturalnego, a także sprzeciw wobec militarizmu i wojny. Rozdawanie posiłków i materiałów higienicznych jest tylko (a zarazem aż) formą służącą wyrażeniu celów. Zbyt wiele protestów spęzło na niczym. Po naszym pozostaniu kilka napełnionych żołądków (przynajmniej na chwilę) i nawet jeśli nic tym nie wskóramy, to nie przestaniemy wierzyć w lepszy świat. W końcu chodzi nam o zmianę obecnej sytuacji, a nie

ciągłym zmianom: od całorocznych wydań w momencie zawiązania się inicjatywy w Bielsku-Białej – kiedy zapala i chęci było pod dostatkiem, a ochotników do udziału tylu, że trzeba było się wymieniać, by każdy mógł się wykazać w przygotowaniu posiłku – do ograniczenia się jedynie do okresu listopad-marzec, kiedy pogoda sprawia, że warunki dla osób, które nie żyją w luksusie są szczególnie ciężkie. Choć okres uległ skróceniu, to dzięki wieloletniemu

że to kwestia kilku najbliższych niedziel. Skończyło się na dodatkowych dwóch miesiącach i w ostatni dzień maja zakończyliśmy naszą akcję do czasu kolejnych zimnych miesięcy. Ustaliliśmy, że gdyby wydarzyło się coś nieoczekiwanego, to wrócimy na ulicę wcześniej. Nie było to łatwe, bo wiemy, że chętnych na ciepły posiłek nie brakowało by przez cały rok, ale zmęczenie materiału, kończące się fundusze zdobywane podczas benefitowych koncertów i świadomość, że za parę miesięcy znowu się spotkamy na wspólnym gotowaniu nakazywały nam podjęcie racjonalnej decyzji. W końcu nie powinno być tak, że oddolna grupa protestu wyręcza cały aparat państwa, samorząd, organizacje społeczne i religijne oraz resztę społeczeństwa, a podczas tych dwóch dodatkowych miesięcy nieraz mieliśmy wrażenie, że to właśnie robimy.

W pierwszych dniach epidemii sporo osób korzystających z naszej akcji nie wiedziało niemal nic o tym, co się dzieje. Narzekano, że do wystarczająco trudnego dotychczasowego życia dolożono kolejny problem, z którym trzeba sobie poradzić – ograniczono korzystanie ze stołówek i zamknięto urzędy, a w społeczeństwie obudziła się dodatkowa niechęć. Pojawiły się zalecenia, które z punktu widzenia korzystających z naszej akcji były absurdalne: dla osób bezdomnych – by zostały w domach, a dla tych, którzy znajdują pożywienie i środki do życia w śmietnikach – by jak najbardziej ograniczyły poruszanie się w przestrzeni publicznej. Pojawił się obowiązek zakrywania ust i nosa – ale czym? W chwili próby okazało

się, że aparat państwa, liczący tysiące urzędników i mający w zarządzaniu miliardy złotych, wystawił do wiatru tych, którzy go najbardziej potrzebowali. Choć na co dzień robi to samo, to pojawienie się wirusa SARS-CoV-2 pokazało jeszcze większą słabość instytucji i tworzących je ludzi. Pokazało również słabość całego społeczeństwa, które ma możliwość zlikwidowania biedy, lecz niewiele robi w tej kwestii.

Gdyby nie oddolne inicjatywy szycia maseczek i przygotowywania posiłków, a także oddolnie zorganizowana pierwsza pomoc medyczna i indywidualne

Pojawienie się wirusa SARS-CoV-2 pokazało jeszcze większą słabość instytucji i tworzących je ludzi

działania społeczników, sytuacja ludzi w najcięższym położeniu byłaby jeszcze bardziej tragiczna. Wszystkie osoby, które korzystały z naszej akcji, otrzymywały informacje o tym, co robić i skąd czerpać informacje, a także maseczki, mydło i możliwość dezynfekcji rąk przed otrzymaniem posiłku. Często były to jedyne materiały i działanie, z jakimi się spotkali. Oprócz tego, że zyskaliśmy satysfakcję z niesienia pomocy innym, jesteśmy dumni, że nie musieliśmy tworzyć rozbudowanych instytucji i ubszywać wielkich pieniędzy, by zrobić coś pożytecznego. Nawet jeśli nasz protest nie zmienił świata, to płynące z niego korzyści są całkiem wymierne. Grupa kilkunastu osób wraz ze wsparciem kolejnych może bardzo dużo, więc wyobraźmy sobie, co można by osiągnąć, gdyby zaangażowanych było więcej?

Jedzenie Zamiast Bomb – już 10 lat

W br. kolektyw Jedzenie Zamiast Bomb będzie obchodził 10 lat działalności w Bielsku-Białej. Coś, co zaczęło się od pomysłu kilku dzieciaków, trwa do dziś. Choć ulega ciągłym zmianom, można powiedzieć, że odwała kawał dobrej roboty. Przez te 10 lat zdarzało się przygotowywać posiłek zarówno przez dwie, jak i przez 20 osób – zarówno dla 80 chętnych, jak i 5. Niektóre wydawki były „na bogato” i składały się z kilku dań i przysmaków, ale były też liche zupy bez żadnych dodatków. Czasem jedzenia było za dużo,

innym razem część chętnych nie stety musiała obejść się smakiem, bo było go za mało. Dostawaliśmy pogróżki od lokalnych nacjonalistów czy uszczypliwe uwagi ze strony przechodniów, ale przy ogromie dobrych słów, pochwał oraz satysfakcji znaczą one niewiele. Przez kolektyw przeżyło się tyle osób, że trudno je wszystkie zliczyć – od nastolatów po osoby starsze, z różnych kręgów społecznych i o różnym statusie. Liczba osób wspierających jest niemożliwa do policzenia. Wszystkich łączy niezgoda na rozmaite zjawiska i potrzeba ich zmiany. Wszystko po to, by poświęcić połowę niedziel w roku (lub tylko kilka) i spotkać się przy wspólnym gotowaniu, a następnie rozdać posiłki na ulicy i wyartykułować swoje postulaty, by tym sposobem poczynić krok ku zmianie świata. ♦

Agnieszka Lamek-Kochanowska

Chleba i podpasek! O ubóstwie menstruacyjnym

Przeciętna kobieta przechodzi w swoim życiu od 350 do 450 miesiączek, a Polka na środki higieniczne wydaje łącznie 20–30 tys. zł.

Ubóstwo menstruacyjne polega na ograniczonym dostępie do środków higienicznych podczas okresu z powodów ekonomicznych. Według danych UNICEF i WHO dotyczy ono ok. 500 mln kobiet na całym świecie – tylu kobiet nie stać na comiesięczny wydatek na podpaski.

Dostęp do produktów higienicznych związanych z menstruacją jest prawem każdej kobiety!

W Polsce co piąta kobieta nie ma pieniędzy na zakup środków higienicznych – blisko 50 tys. z nich każdego miesiąca staje przed wyborem: posiłek czy podpaska? To pokazuje opublikowany właśnie raport z badań nt. miesiączki w Polsce, które przeprowadzono w lutym 2020 r. na zlecenie Kulczyk Foundation przez firmę badawczą Difference. Tylko 1% kobiet dotkniętych ubóstwem menstruacyjnym udało się do jakiejś instytucji w poszukiwaniu pomocy. Dlaczego tak mało? Powodem jest wstyd, który nie pozwala im głośno mówić o swoich potrzebach.

Z kolei w marcu tego roku firma P&G postanowiła sprawdzić, czy ubóstwo menstruacyjne jest obecne w polskiej szkole. Okazało się, że wśród przebadanych osób aż 1 na 6 uczennic

tylko ulżenie osobom będącym w najgorszym położeniu bez naruszania trwającego *status quo*.

Pomoc w dobie pandemii

Kiedy pod koniec marca rozprzestrzeniła się epidemia COVID-19, a obostrzenia wprowadzone przez rząd zmieniły dotychczasowe życie każdej i każdego z nas, przygotowaliśmy się właśnie do zakończenia kolejnego sezonu wydawania ciepłych posiłków. Na przestrzeni lat ulegało ono

doświadczeniu i skompletowaniu odpowiedniego sprzętu liczba wydawanych posiłków wzrosła. W szczycie mrozów zawartość 80-litrowego gara kończyła się w niespełna 20 minut, a razem z nią – chleb, ciasta, ubrania oraz artykuły higieniczne.

W sytuacji rozwijającej się epidemii jednogłośnie postanowiliśmy, że przedłużamy przygotowywanie posiłków i ich wydawkę. Nie ustaliliśmy, na jak długo, ale zmęczeni mijającym sezonem byliśmy przekonani,



opuściła kiedyś lekcję z powodu braku dostępu do środków higienicznych.

Ubóstwo menstruacyjne: co to takiego?

Określeniem „ubóstwo menstruacyjne” nazywa się problem braku dostępu do środków higieny intymnej. Nie dotyczy wyłącznie dalekiego świata, lecz również kobiet w Polsce pochodzących z ubogich rodzin, które stosunkowo często rezygnują z zakupu „tych produktów” na rzecz innych artykułów. Kobiety, które zakup innego artykułu niż podpaska uważają za pilniejszy bądź ważniejszy jest 39% – tyle Polek z ubogich domów musiało zrezygnować z zakupu środków higienicznych na rzecz innych domowych wydatków. Problem braku dostępu do tych środków może mieć np. charakter czasowy i dotyczyć kobiet, które z różnych względów znalazły się bez środków do życia. Są to m.in. kobiety z przemocowych rodzin czy związków, dziewczyny pozostające w konflikcie z rodzicami, kobiety, które utraciły pracę, kobiety po rozwodzie, kobiety samodzielnie wychowujące dzieci, a także kobiety w kryzysie bezdomności. *Czasowe ubóstwo finansowe przekłada się na słabszy dostęp do podpasek i tamponów – kobiety często stają przed dylematem: co kupić? Produkty żywnościowe czy higieniczne?* – czytamy w raporcie.

Miesiączka to wstyd?

Jak wynika z raportu, o miesiączce nadal mówi się zdecydowanie za mało. Choć od kilku lat widoczne są próby odczarowania tego tematu, zazwyczaj są to ini-

cyjatywy oddolne i punktowe. Temat miesiączki praktycznie nie istnieje w popkulturze. W reklamach krew miesiączkowa ukazywana jest jako niebieski płyn, a ślady krwi na bieliźnie nadal wywołują niesmak i obrzydzenie. Zamiast słów „mam okres, period, miesiączkę”

39% – tyle Polek z ubogich domów musiało zrezygnować z zakupu środków higienicznych na rzecz innych domowych wydatków

pojawia się określenie „mam te dni”, „sprawy kobiece” albo „przyjechała ciotka”. W programach reklamujących podpaski modelki ubrane są na biało, tańczą i nie zachowują się jak miesiączkujące kobiety. Choć miesiączkowanie to fizjologia, okres wciąż pozostaje tematem tabu – 42% badanych kobiet

odpowiada, że w rodzinnym domu o miesiączce się nie mówi, a co trzecia nastolatka nie jest na nią przygotowana. Silne są też mity i przesady – prawie 30% kobiet uważa, że podczas okresu nie można zejść w ciążę, a co piąta wierzy, że nie powinno się wtedy piec ciasta i kisić ogórków.

To nie miesiączka powinna być traktowana wstydlivie – wstydem jest to, że do tej pory żadne publiczne instytucje nie zbadały tego tematu, a co za tym idzie – nie ma żadnych programów pomocowych ani edukacyjnych. Odrobinę pocieszający może być fakt, że powstaje coraz więcej inicjatyw oddolnych.



il. Mira Larysz

Na pierwszy plan wybija się Akcja Menstruacja, tj. pierwsza organizacja w Polsce walcząca z ubóstwem i tabu menstruacyjnym. Z jej inicjatywy powstają Punkty Pomocy Okresowej, czyli szafki z darmowymi środkami higienicznymi dla potrzebujących kobiet. Młodzieżowe Rady Miast Lublina i Opola upominają się o prawa uczennic wnioskując o sfinansowanie środków higienicznych, aby wyposażać nimi szkolne toalety w formie koszyczków z podpaskami. Z inicjatywy Agnieszki Młyńskiej-Kowalczyk, nauczycielki Publicznego Liceum Ogólnokształcącego nr V w Opolu, powstał tzw. „koszyczek ratunkowy” – dzięki niej w szkolnej toalecie znajdują się koszyczki z podpaskami, tamponami i wkładkami. Z kolei anarchistyczna organizacja Food Not Bombs Bielsko-Biała, oprócz posiłku, darmowo rozdaje artykuły higieniczne, w tym również podpaski i tampony dla kobiet w kryzysie bezdomności. Obok wspomnianych Punktów Pomocy Okresowej, Akcja Menstruacja prowadzi projekt pod nazwą „Hej, dziewczyny!”, którego celem jest przełamywanie barier edukacyjnych na temat okresu i zmniejszenie skali ubóstwa menstruacyjnego wśród nastolatek.

Na świecie coraz częściej mówimy o ubóstwie menstruacyjnym. Kiedy czas na Polskę?

Mamy poczucie, że w Polsce problem ubóstwa menstruacyjnego jest pomijany. Nasi politycy nie podejmują żadnych działań w kierunku jego likwidacji – przyznaje Emilia Kaczmarek, aktywistka i twórczyni Akcji

Menstruacja. Tylko dzięki pracy polskich aktywistek tematy dotyczące miesiączki i ubóstwa menstruacyjnego stają się coraz bardziej rozpoznane. Dla naszego państwa wciąż są nieważne, choć już wiemy, że można ten temat traktować inaczej. Kiedy działaczki Akcji Menstruacja zwróciły się do Ministerstwa Zdrowia z pytaniem o wprowadzenie darmowych podpasek i tamponów dla wszystkich kobiet w naszym kraju, odpowiedziano im, że aktualnie w Ministerstwie Zdrowia nie planuje się takich rozwiązań – relacjonuje aktywistka.

Podczas gdy w lutym 2020 r. Polki odpowiadały na pytania do raportu, czy stać je na podpaski, w Szkocji przyjęto ustawę o bezpłatnym i powszechnym dostępie do środków higienicznych dla kobiet. Swoją decyzję o sfinansowaniu tamponów i podpasek z państwowych środków rząd wytłumaczył tym, że dostęp do nich ma być niezbywalnym prawem, a nie luksusem.

O swoje prawa walczą również kobiety w innych krajach.

To nie miesiączka powinna być traktowana wstydlivie – wstydem jest to, że do tej pory żadne publiczne instytucje nie zbadały tego tematu

We Francji uczennice zainicjowały akcję mającą zwrócić uwagę na problem tabu wokół tematu miesiączki i cen podstawowych artykułów higienicznych. Organizacja Ca Va Saigner (pol. *Poleje się krew*) wzywa kobiety do dzielenia się zdjęciami swoich poplamionych krwią miesiączkową ubrań. Jak mówią aktywistki, to drastyczne rozwiązanie, ale

takie działania są konieczne, by zwrócić uwagę na problem.

W wielu rozwiniętych państwach, np. w USA, na podpaski i tampony nałożony jest wyższy podatek, przez co ich ceny sprawiają, że stają się one nieprzystępne dla najbiedniejszych. Młoda youtuberka Ingrid Nilsen zapytała o to Baracka Obamę, kiedy sprawował on urząd prezydenta Stanów Zjednoczonych: *Dlaczego tampony opodatkowane są w 40 stanach jak towary luksusowe?* Zmieszany prezydent odparł: *Nie mam zielonego pojęcia*, po czym obiecał przyjrzeć się bliżej problemowi tzw. *pink tax*, czyli różowego podatku obejmującego produkty dla kobiet.

Od 2018 r. szkoły państwowe i wyższe na terenie Anglii będą mogły zamawiać środki higieniczne przeznaczone do bezpłatnego przekazania uczennicom mającym okres. Na początku czerwca 2018 r. do tego grona dołączyła Nowa Zelandia – bezpłatne produkty higieniczne do końca 2021 r. trafią do szkół w całym kraju. W Niemczech od 1 stycznia

2020 r. podatek VAT na środki higieniczne dla kobiet został obniżony z 19% do 7%. Podpaski i tampony powoli wypadają z koszyka dóbr luksusowych.

Jak jest w Polsce? 1 lipca br. wprowadzona została nowa matryca podatku VAT. Produkty, których ceny będą niższe, to m.in. podpaski. Choć obniżka VAT cieszy, to jest ona raczej

skromna – zmniejszenie stawki na środki higieniczne z 8% do 5% spowoduje, że paczka podpasek kosztująca obecnie 9,99 zł będzie kosztować 9,69 zł. Światelkiem w tunelu może być postawa posłanki Lewicy Razem – Marcelina Zawisza, reprezentująca województwo opolskie, przekazała nadwyżkę swojego poselskiego uposażenia na sfinansowanie pierwszych koszyczków w szkole pani Agnieszki Młyńskiej-Kowalczyk. Oby myślenie o bezpłatnym dostępie do środków higienicznych dla każdej i każdego było powszechne.

„Okresowa” rewolucja

Wiele przykładów działania na rzecz dostępności środków higienicznych dla kobiet znajdziemy w polskiej strategii upominania się o walkę z biedą. Warto tu wspomnieć inicjatywy ruchu artystyczno-społecznego – np. Pomarańczową Alternatywę, która narodziła się we Wrocławiu

w latach 80. XX wieku. 8 marca 1988 r., czyli w Międzynarodowy Dzień Kobiet, organizatorzy protestu rozdawali Polkom kwiaty i właśnie podpaski – towar reglamentowany i w PRL-u trudno dostępny. Głównym akcentem wizualnym akcji był udający podpaszkę materac z napisem *Pershingom NIE! Podpaskom TAK!*, który w przewrotny sposób pokazywał realne oczekiwania społeczne. Pomarańczowa Alternatywa nie była ruchem wyłącznie artystycznym – był to ruch polityczny i anty-establiszmentowy, który doskonale wykorzystywał artystyczne strategie happeningu.

W XXI w. mogłoby się wydawać, że o menstruacji nie mówi się już „z pewną taką nieśmiałością”, a jednak w wielu krajach kwestia dostępu do podstawowych środków higienicznych nadal pozostawia wiele do życzenia. Nie lepiej jest też z wiedzą na temat miesiączki. W tej rzeczywistości nadal muszą żyć kobiety w wielu państwach

– np. w Indiach o podpaskach słyszały one tylko w telewizji, a uczennice, które mają okres, wolą nawet zakończyć edukację w momencie, w którym zaczynają miesiączkować. Rayka Zehtabchi – amerykańska reżyserka irańskiego pochodzenia – przyjrzała się temu problemowi z bliska. W trwającym 26 minut dokumencie *Okresowa rewolucja* (ang. *Period. End of Sentence*) przedstawiła losy młodej Hinduski o imieniu Snema, której nadarza się okazja do tego, by zmienić trudną rzeczywistość, w jakiej przyszło jej żyć. W ramach programu The Pad Project do miasta oddalonego od stolicy trafia specjalna maszyna do produkcji biodegradowalnych podpasek, którą ufundowali studenci Oakwood School w Los Angeles. Jedną z osób, która podejmuje się obsługi urządzenia, jest właśnie Snema. Dziewczyna staje przed wyzwaniem przełamania tematu tabu, jakim dla lokalnej społeczności jest miesiączka.

Od kiedy swobodnie rozmawiamy o podpaskach i miesiączkach?

Gdy rozmawiamy o historii podpasek, tak naprawdę mówimy o burzliwych dziejach emancypacji kobiet. Przez wieki kobiety były spychane na margines życia społecznego – nie miały prawa głosu, wymagano od nich

Tak długo tabuizowana biologiczna strona kobiet weszła wreszcie do sfery publicznej

posłuszeństwa, wychodzenia za mąż i rodzenia dzieci, a kwestie, które ich dotyczyły, zdawały się być najmniej istotne. Tak było też z seksualnością i fizjologią. Przemysł produkujący środki do higieny intymnej nie interesował się kobiecymi potrzebami. Przez długi czas używano podpasek wielorazowego użycia i dopiero w latach 20. i 30. XX w. zaczęły wypierać je podpaski jednorazowe. Również w latach 20. pojawiały się pierwsze reklamy podpasek – jako pierwszy kobiece środki do higieny intymnej reklamował magazyn Vogue. Reklamowanie podpasek to kolejny temat tabu, który z czasem został złamany. Mało kto pamięta, że pierwsza telewizyjna reklama podpasek w Polsce pojawiła się dopiero na początku lat 90. ubiegłego wieku, budząc zgorszenie i niedowierzanie dużej części widzów. Dobrze pamiętam dyskusje, czy wypada pokazywać w godzinach posiłku „tego rodzaju reklamy”. Z kolei do 1972 r. w Stanach Zjednoczonych funkcjonował zakaz

reklamowania środków do kobiecej higieny intymnej. Przez długi czas produkty tego typu były pokazywane w sposób zawołany, a dopiero ponad 10 lat po zniesieniu wspomnianego zakazu, w 1985 r., w reklamie Tampax aktorka Courteney Cox wymawia na wizji słowo „okres”.

W Polsce przez długi czas podpaski nie funkcjonowały wcale, a jako zabezpieczenie w trakcie menstruacji stosowano watę i ligninę. Kobiety szyły też specjalną bieliznę i wkładki, które za każdym razem prano. Ostatnia podpaskowa rewolucja przypada na lata 90. XX wieku – wtedy zaczęto produkować wygodne podpaski ze skrzydełkami, które lepiej trzymają się bielizny i nie przesuwają w trakcie chodzenia. Prawdziwą rewolucją na rynku środków do higieny intymnej były jednak nie podpaski, lecz tampony. Obecnie coraz częściej mówi się o kubeczkach menstruacyjnych – higienicznych, ekologicznych i wielokrotnego użytku.

Kobieca intymność w ciągu ostatnich lat przeszła prawdziwą rewolucję. Okres jest obecnie przejawem zdrowia, reklamy podpasek i tamponów widnieją na wielkich billboardach, a ostatnio w telewizyjnej reklamie jednego z popularnych producentów środków do kobiecej higieny intymnej wystąpiły znane gwiazdy i rozpoznawalne blogerki. Tak długo tabuizowana biologiczna strona kobiet weszła wreszcie do sfery publicznej. Teraz naszym zadaniem jest stworzenie systemowego rozwiązania problemu ubóstwa menstruacyjnego. Jest to nasz społeczny obowiązek, bo walka z ubóstwem menstruacyjnym jest walką o prawa człowieka. Miesiączka dotyczy połowy ludzkości! ♦

Paweł Miech

Gdy praca nie chroni przed biedą

Kiedy myślimy o przyczynach biedy, w pierwszej kolejności przychodzi nam do głowy bezrobocie i lenistwo. Wciąż słyszymy powtarzające się określenie: „biedne nieroby”. W rzeczywistości jednak istnieje ogromna liczba osób, które pracują, a jednak wciąż są biedne. Według najnowszych danych co dziesiąty pracujący w Polsce (1,6 mln osób) wciąż jest zagrożony ubóstwem¹.

Jak rozumiemy ubogich pracujących? W Polsce chodzi o pracownice i pracowników, którzy mają do dyspozycji mniej niż 1428 zł miesięcznie. Pocieszający mógłby być spadek liczby biednych pracujących przez ostatnie 10 lat (w 2009 r. było to aż 11% pracujących, w 2019 r. już 9,9%), jednak od 2017 r. praktycznie się on nie zmienia i jest wyższy od średniej dla Unii Europejskiej.

Ze statystyk wynika, że osoby pracujące najbardziej zagrożone ubóstwem to często matki samodzielnie wychowujące dzieci. Znacznie częściej biednymi pracującymi są osoby młode w wieku 18–24 lat. W gospodarstwach domowych, w których są dwie osoby i dzieci, ryzyko ubóstwa jest nieco niższe. Prawdopodobnie jest to wpływ systemu zasiłków społecznych, w tym 500+, które dla osób biednych jest szczególnie dużą pomocą.

¹ <https://ec.europa.eu/eurostat/databrowser/view/tespm070/default/table?lang=en> [dostęp: 10.08.2020]



il. Agnieszka Lamek Kochanowska

Bieda to nie zawsze lenistwo

To, że niektórzy pracują i wciąż pozostają biedni, może być dla wielu osób trudne do zrozumienia. Często wierzymy, że ciężka praca to gwarancja wydostania się z biedy, która – jeśli ma miejsce – wynika z winy samego biednego. Gdy CBOS zapytał, dlaczego niektórzy nie mogą wydostać się z biedy, najczęściej pojawiającą się odpowiedzią było lenistwo

z zamożnością – ludzie bogatsi są skłonni obwiniać biednych o lenistwo częściej².

Ciekawą jest zmiana postaw w tej kwestii. Jeszcze w 2012 r. większość zapytana o przyczyny biedy jako główną przyczynę wskazywała bezrobocie. W 2018 r. spadło ono na piąte miejsce, a pierwsze zajęło właśnie lenistwo. Zdaniem CBOS wynika to z tego, że stopa bezrobocia jest znacznie mniejsza niż

Większość społeczeństwa nie kojarzy biedy z pracą i nie dostrzega tego, że duża część biednych wcale nie jest leniwa, lecz pracuje – i to znacznie ciężiej niż wielu bogatych. Choć sprzątanie czy zbieranie owoców jest niezwykle wyczerpujące, to zwykle zajęcia te przynoszą tak niskie zarobki, że nie pozwalają przeżyć na godnym poziomie. Trzeba też dodać, że podejmowanie pracy przez osoby ubogie wiąże się z wieloma problemami i może stanowić poważne wyzwanie. Miejsce zamieszkania biednych pracujących jest często oddalone od miejsca pracy. Dojazd to długa podróż, która wymaga trudu. W sytuacji braku autobusu i pociągu bywa on wręcz niemożliwy, bo samochód oznacza ponoszenie kosztów, na których biednych nie stać. W ekstremalnych przypadkach dochodzi

kilka lat temu, przez co ludzie są mniej skłonni do wiązania go z biedą.

² https://cbos.pl/SPIISKOM.POL/2017/K_083_17.PDF [dostęp: 10.08.2020].

Ze statystyk wynika, że osoby pracujące najbardziej zagrożone ubóstwem to często matki samodzielnie wychowujące dzieci

(56%). Dla ludzi, którzy sądzą, że biedni nie pracują i są leniwi, pojęcie „pracujący biedny” może brzmieć jak oksymoron. Co ciekawe, taka ocena ma związek



il. Paweł Mlech

do tego, co opisuje Katarzyna Duda w książce *Kiedyś tu było życie, teraz jest tylko bieda* – pracownicy ochrony i sprzątaczkę nierzadko śpią w miejscu pracy (np. w budce ochroniarskiej), bo tak jest taniej.

Według badań biedni pracujący wydają ogromną część

Biedni pracujący wydają ogromną część swojego budżetu na mieszkanie, którego jakość pozostawia wiele do życzenia

swojego budżetu na mieszkanie, którego jakość pozostawia wiele do życzenia – jest zawilgocona, zagrzybiona i brakuje w nim ogrzewania.

Innym problemem jest niestabilność pracy. Biedni pracujący częściej skazani są na niestabilnej formie zatrudnienia, takie jak praca dorywcza, na umowach śmieciowych czy „na czarno”. Brak stabilności i pewności zarobków nie daje możliwości rozwoju ani ucieczki z biedy.

Hasło „przestań być biednym!” nie działa

Bycie biednym jest wstydlive, co widać również w badaniach CBOS. Kiedy ankietowanych zapytano o poziom ubóstwa, średnia granica sytuowała się na poziomie 918 zł. Ok. 21% z nich stwierdziło, że zarabia mniej, a tylko 4% badanych uznało się za biednych. Wynika to z tego, że osoby ubogie wiążą biedę z niższym dochodem niż osoby bogatsze. Z drugiej strony bieda stygmatyzuje i jest czymś wstydlivym, postrzeganym negatywnie, dlatego ludzie niechętnie dzielą się z innymi informacją

o tym, że są biedni. Bycie biednym pracującym przypomina więc inne formy wykluczenia społecznego.

Jakie rozwiązania mogłyby pomóc ubogim pracującym? Jednym z najważniejszych postulatów jest odpowiednio wysoka pensja minimalna. Zapo-

wiedziana przez rząd podwyżka wywołała jednak spore oburzenie – pojawiły się standardowe argumenty, że pensja minimalna zrujnuje przedsiębiorców. Charakterystyczne dla debaty na ten temat jest stawianie w centrum punktu widzenia przedsiębiorcy, zaś te propozycje, które są korzystne dla pracowników, są przedstawiane jako „korupcja polityczna”, „rozdaństwo” itd. Pensja minimalna jest korzystna dla pracowników, jednak problem stanowi fakt, że obejmuje ona tylko tych, którzy są zatrudnieni legalnie. Pomijany jest zaś cały obszar szarej strefy, w której bardzo często pracują osoby zarabiające najmniej. Pracując na czarno, pracownik może nie zarabiać nawet płacy minimalnej, nie ma też opłaconej składki zdrowotnej ani emerytalnej. Z drugiej strony potrzebne jest stałe powiązanie pensji minimalnej z pensją średnią, tak by zlikwidować polityczną uznanowość w ustalaniu tej pierwszej. Warto dostrzec, że aby rozwiązać problem nie wystarczy, by biedni starali się poprawić swój status materialny. Niestety wciąż dominuje przekonanie,

że wystarczy „przestać być biednym” i bieda magicznie zniknie. Rzeczywistość jest jednak znacznie bardziej skomplikowana.

Trudno przestać być biednym pracującym. Tego, co ma się w życiorysie – na przykład szeregu lat pracy w nisko płatnych zawodach – nie można po prostu wymazać. To dlatego nie powinno się postrzegać biedy jako zależnej wyłącznie od decyzji jednostki. Pogląd związany z indywidualną odpowiedzialnością to efekt panującego przekonania, że każdy jest kowalem własnego losu i każdy odpowiada za siebie. Tymczasem w rzeczywistości nie wybieramy przecież rodziny, w której się rodzimy, a w czasie naszego życia przy-

Ludzie bogatsi są skłonni obwiniać biednych o lenistwo częściej

trafiają nam się również liczne wydarzenia, na które nie mamy wpływu. Bieda bywa rezultatem problemów ze zdrowiem, zaburzeń psychicznych, problemów osobistych, konieczności opieki nad dziećmi czy innymi osobami – wielu czynników, które nie są rezultatem wolnej decyzji jednostki. Z drugiej strony biedni pracujący to również element systemu. W wielu branżach pracodawcom wciąż bardziej opłaca się płacić mniej i utrzymywać pracowników w biedzie niż zapewnić im godne warunki życia. Pracownik zagrożony ubóstwem często pracuje ciężiej, bo wie, że nie ma alternatywy. ♦

Agnieszka Nowak

Kilka słów o tym, jak żyje francyzobiorca

W Polsce francyzobiorca praktycznie nie ma wielkich możliwości manewru. Na tym właśnie polega francyza. Umowa, którą podpisują, jest obwarowana tak wieloma warunkami, że w licznych przypadkach to jest pętla, która powoli zaciska się na szyi przedsiębiorcy.

Daniel Dziewit, autor książki *Francyza. Fakty i mity*

Miało być pięknie, a wyszło jak zwykle

W dobie pandemii wiele osób traci pracę i szuka lepszego jutra, aby móc się podnieść, stworzyć coś nowego i nie bać się, że po

lub zadbane panie wabią do sieci słowami: *Jesteś idealna do tego biznesu, Tobie się uda, To właśnie Ty osiągniesz sukces, Widzę ogromny potencjał w Tobie!*

Gdy przeczytamy dokładnie ogłoszenie na stronie internetowej, okazuje się już, że brak w nim przejrzystości. Gwarantowany przychód francyzobiorcy otrzyma po spełnieniu określonych warunków, o których dowie się dopiero w trakcie współpracy. I tak jest we wszystkim – obwarowania, zasady i niejasności wychodzą „w praniu”. Obietnice z plakatu i z rozmów rekrutacyjnych mają niewielkie pokrycie w rzeczywistości.

Niewolnik własnej firmy

Kilka lat współpracy ze znaną siecią sklepów zmieniły moje życie i wyrzuciły je do góry nogami. Byłam zdeterminowa-

Tłumaczono mi, że muszę starać się bardziej i pracować więcej, aby wyjść na swoje. Pracowałam ponad siły, często po 17 godzin dziennie – byłam sprzedawcą, sprzątaczką i rozkładałam towary ważące często tonę na dostawę. Szybko uświadomiłam sobie, że moja ciężka praca w ogóle nie przekłada się na finanse. Zarabiałam mniej niż moi pracownicy.

Po zmianie umowy z agencji na francyzę zaczęły się ogromne problemy ze zobowiązaniami podatkowymi. Okazało się, że są one kosmiczne i zwyczajnie nie mam ich z czego zapłacić. Zmiana umowy miała być na naszą korzyść, by żyło się lepiej, ale dziś uważam, że firma zrobiła to z innego powodu: umowa francyzowa nie jest w Polsce prawnie uregulowana.

Zgłaszałam problem do sieci, prosiłam o wyjaśnienia i o wsparcie. Usłyszałam jedynie: *To tylko twój problem, tylko ty sobie nie radzisz. Zaczęło się jawne szykanowanie mojej osoby – nie byłam wygodna, bo zadawałam za dużo pytań.*

Sytuacja z miesiąca na miesiąc stawała się coraz gorsza. Wzięłam pierwszą pożyczkę na wypłaty dla pracowników – oni byli najważniejsi. Nigdy nie pozwoliłabym na to, aby nie dostali wynagrodzenia z powodu moich kłopotów. Ciągłe tłumaczyłam sobie, że ta sytuacja się zmieni, że się zaraz odwróci, że przecież w handlu zdarzają się przestoje.

Panowie z sieci w garniturach przyjeżdżali i, uśmiechając się, mówili krzywo: *Staraj się bardziej*. Nie potrafili mi wytłumaczyć, czym jest owo „bardziej”. W sklepie już prawie mieszkałam, a w domu byłam gościem, by tylko wziąć prysznic i chwilę się przespać. Stałam się nie-

wolnikiem własnej firmy. Tylko w jaki sposób ona była „własna”, skoro nic nie zależało ode mnie? Sklep otwarty przez 363 dni w roku, w każdy długi weekend i wszystkie święta powszechnie wolne od pracy (w Wielkanoc i Boże Narodzenie według umowy mógł być zamknięty). Mieszkam daleko od rodziny, więc przestałam ją w ogóle odwiedzać – zwyczajnie nie miałam takiej możliwości. Zostałam wykluczona z mojego życia rodzinnego. Urodziny, święta, uroczystości rodzinne – wszystkie beze mnie. I te ciągle pytania: *Ale jak to ty, szef, właściciel, nie możesz mieć dwóch, trzech dni wolnych?* No nie mogę...

„Bogacz”

Kiedy zmieniono mi umowę i system rozliczeń stworzony przez mistrza zysku, moje zobowiązania podatkowe przewyższały mój dochód. To brzmi jak abstrakcja – płacisz więcej podatku niż zarabiasz. Przeanalizowałam wszystkie dokumenty naszego systemu i okazało się, że to nie moja wina, że to nie moja nieumiejętność zarządzania sklepem, lecz właśnie system. Zostałam maszynką do zarabiania pieniędzy dla sieci. Faktura korygująca wystawiana błędnie – niezgodnie z ustawą o VAT – powoduje obniżenie moich kosztów, a co za tym idzie – ogromny podatek. Rozmawiałam z kilkoma księgowymi i okazało się, że jest to problem powszechny.

Dlaczego nikt nic z tym nie robi? Dlaczego to ja płacę podatek od zarobku sieci? Kasa fiskalna jest zarejestrowana na mnie, ale to sieci oddaję 100% utargu brutto. Na koniec mie-

siąca dostaję przelew, z którego opłacam pracowników, ZUS i wszystkie inne koszty. Dopiero od tego, co zostanie powinnam zapłacić podatek – to takie oczywiste! Postanowiłam więc zgłosić problem do Urzędu Skarbowego. Przecież musi się to wszystko jakoś wyjaśnić. Cóż... Wszystko w porządku, a ja według dokumentów zarabiam krocie. Bo przecież to mój sklep, na pieczęć jest moje imię i nazwisko.

Dostałam nakaz zapłaty 8 tys. zł za podatek. Jeśli nie zapłacę go w ciągu 7 dni, zabiorą mi je z konta. Tylko że jest koniec miesiąca, a na koncie pusto.

Udałam się na rozmowę do Urzędu Skarbowego. Pokazuję przelew z zeszłego miesiąca, mój jedyny przychód (nie

dochód!) w wysokości 10200 zł i koszty. Wskazuję, że zostało 1800 zł po zapłaceniu wszystkiego. Jak mam więc zapłacić 8 tys.? Zapłacę – z kolejnego przelewu. Ale to są pieniądze na pensje dla pracowników, na ZUS i na moje opłaty niezwiązane z działalnością – mieszkanie i media.

To była moja najtrudniejsza wizyta w najgorszym urzędzie w tym kraju. Proszę o wyjaśnienie, o kontrolę, tłumaczę, że coś jest nie tak, bo nie mam i nigdy nie miałam takich pieniędzy. Ale w dokumentach widnieje coś innego – wiele osób by mi pozazdrościło takiej kasy. Pokazuję wydruki z konta – są nieważne. Dostaję ultimatum: albo płacę jakąś część, a resztę w układzie ratalnym, albo zabieramy z wynagrodzenia. Zgodziłam się.

Chciałam stworzyć mały, przyjazny zakład pracy, w którym pracownicy będą się czuć bezpiecznie, będą pracować w miłej atmosferze i dostaną pieniądze na czas

3 miesiącach zlecenia „podziękuj za pracę”. Sieć sklepów, które znajdują się na każdym rogu większości miast, przychodzi jak objawienie i uśmiechnięta pani z plakatu woła: *Dołącz do nas, Stwórz swój biznes, Bądź swoim szefem*, gwarantując 16 tys. przychodu.

Idealnymi kandydatkami są szczególnie kobiety, które doświadczyły niesprawiedliwości w pracy i potrzebują dowartościowania przez dobre słowo oraz wsparcie psychiczne. Pachnący panowie w garniturach

na, gotowa do dużego wysiłku. Chciałam stworzyć mały, przyjazny zakład pracy, w którym pracownicy będą się czuć bezpiecznie, będą pracować w miłej atmosferze i dostaną pieniądze na czas. To się udało i z tego jestem bardzo dumna. Jednak moje środowisko pracy było po prostu koszmarem.

Początki były wyjątkowo trudne, ale tłumaczyłam sobie: *Muszę się wdrożyć i jeszcze wiele nauczyć – jak wszędzie*. Mrzonką okazało się szumnie zapowiadane wsparcie sieci w osobie partnera.



Il. bernswacz z Pixabay

Obdarcie z godności

Druki, które musiałam wypełnić w urzędzie, śnią mi się do dziś. Tacy ludzie jak ja – francyzobiorcy bogaci na papierze, oszukani przez system stworzony przez jakiegoś ważniaka – są traktowani jak ludzie innej kategorii. Oświadczenie o stanie majątkowym – rubryka „wydatki”. Poza czynszem i mediami

W sklepie już prawie mieszkłam, a w domu byłam gościem, by tylko wziąć prysznic i chwilę się przespać. Stałam się niewolnikiem własnej firmy

jest tylko jedzenie, bo tacy ludzie nie mają prawa do zakupu ubrań i obuwi. Fryzjer? Dobrodziejstwo dla nielicznych. Przez kilka miesięcy chodziłam w pękniętych okularach sklejonych taśmą klejącą, bo nie mogłam kupić takiego rarytasu (to nie jest jedzenie). Racje żywnościowe w przeliczeniu na dzień były niższe niż w więzieniu. „Miły pan” w urzędzie sprawdził również moje wydatki za telefon i stwierdził, że powinienam zamienić abonament na doładowania – byłoby taniej, a zaoszczędzoną kwotę mogłam wpłacać na poczet długu do Urzędu Skarbowego. Kiedy zapytałam o pozostałe wydatki, poza jedzeniem, parsknął śmiechem i odpowiedział: nie ma.

Poczułam się jak obdarta z godności, pozbawiona wszelkich praw i skazana na płacenie czegoś, co nie jest moje. Gdzie jestem jako człowiek, dlaczego nie mam prawa do podstawowych potrzeb, dlaczego ktoś mi je odbiera? Nie umiałam się z tym pogodzić.

Świeże mi szkodzi

Przez kilka lat moimi posiłkami było to, co straciło ważność w sklepie. Narzucane przez sieć kwoty zamówień i produkty, które nie mają wzięcia, a muszą być dostępne, powodowały, że wiele towarów nie zostawało sprzedawanych. To, co się prze-terminowało było moją stratą, więc żeby mogła zaoszczędzić,

stało się moim jedzeniem. Często miałam myśli: czy klient kupi promocyjne pierogi, czy zostaną i będą na obiad? Jeśli kupił produkt po przecenie – miałam tylko 50%straty; jeśli nie kupił – strata wynosiła 100%, ale miałam co zjeść.

Mobbing

Przeżyłam w tej firmie wiele trudnych chwil i wiele razy nie starczało mi pieniędzy na zaspokojenie swoich podstawowych potrzeb. Najtrudniejsze jednak było to, jak wraz z wieloma moimi znajomymi z sieci byliśmy traktowani przez partnerów do spraw sprzedaży, tj. osoby, które były łącznikami między nami a siecią i które miały nam pomagać prowadzić biznes, aby obie strony były zadowolone. Przez lata miałam ich 8 i wielokrotnie doświadczyłam z ich strony mobbingu. Jedną z partnerek przez swoje karygodne zachowania była nazywana „Helgą”, „gestapo”.

Krzyki, przekleństwa, nazywanie mnie głupią i nieudolną były na porządku dziennym, podobnie jak presja, brak zadowolenia i ciągle wmawianie, że tylko ja nie potrafię sprzedać 20 batoników czy 100 bułek. Wielokrotnie moi pracownicy byli świadkami tego, jak byłam obrażana i jak sztychono ze mnie za moimi plecami.

Jestem silna, znosiłam to wszystko, a ponadto bałam się zamknięcia sklepu, rozliczenia i długu. W końcu z powodu ogromnego obciążenia zachorowałam – nie wytrzymał bark, uszkodziłam nerwy w splocie ramiennym. Nie miałam prawa do odpoczynku i możliwości pójścia na L4 (bo kto będzie pra-

Przez kilka lat moimi posiłkami było to, co straciło ważność w sklepie

cować?). Gdy stałam przy kasie z unieruchomioną prawą ręką, ze łzami w oczach i ogromnie cierpiąc, powiedziałam wreszcie: koniec.

Ania

Ania to młoda, energiczna osoba, która do końca wierzyła, że współpraca z tą siecią przyniesie jakiś efekt. Kiedy rozmawialiśmy, jej historia była kalką mojej – miała poważne problemy zdrowotne i trzykrotnie przekładała operację z powodu sklepu, bo przecież nie mogła leczyć się ot tak. Ona również próbowała interweniować – zgłaszała problemy podatkowe do firmy, jednak potraktowano

ją jak głupią blondynkę. Jej plany i marzenia o spokojnym życiu, w którym wystarcza z miesiąca na miesiąc, szybko legły w gruzach. Po zamknięciu sklepu dług dla Urzędu Skarbowego wynosił 70 tys. zł.

Walka

Postanowiłam, że nie zostawię tej sprawy i będę domagać się wyjaśnienia kwestii podatkowej. Pokażę również, co wyprawiają partnerzy. Zgłaszałam sprawę do wielu instytucji w kraju i rozpoczęłam współpracę ze wspólnym mecenasem. Było bardzo trudno, ale kiedy wyrzucali mnie drzwiami, wchodziłam oknem.

Poznałam na swojej drodze wielu ludzi, których historie, tak podobne do mojej, wpisywały się w słowa: to ludzie ludziom zgotowali ten los.

Dzięki wsparciu i ogromnej pomocy wspólnie z Anią założyłam Stowarzyszenie Agentów i Francyzobiorców. Walczymy o sprawiedliwość, o odzyskanie godności dla nas i dla tych, którzy przeszli przez to samo, co my. Będziemy również tworzyć kodeks dobrych praktyk francyzowych i wpierać wszelkie działania na rzecz zmian w prawie, aby francyza była cywilizowaną umową, a nie bezdusznym tworem ubezwłasnowolnienia.

Codziennie odbieram telefony z prośbą o pomoc. Dramatów ludzkich jest ogrom i nie ma na to mojej zgody! Człowieka można zniszczyć, ale nie pokonać... Tylko razem możemy więcej. ♦

Ze Stowarzyszeniem Agentów i Francyzobiorców możecie skontaktować się pod adresem mailowym: stowarzyszenieajenci@gmail.com

Tacy ludzie jak ja – francyzobiorcy bogaci na papierze, oszukani przez system stworzony przez jakiegoś ważniaka – są traktowani jak ludzie innej kategorii

Katarzyna Duda

Bezrobocie jako źródło cierpień

W Niemczech zasiłek dla bezrobotnych stanowi 60% wynagrodzenia pobieranego przed utratą pracy. Więcej – 67% poprzedniego wynagrodzenia – przysługuje bezrobotnemu wychowującemu dziecko. Bardzo podobne zasady obowiązują w Belgii, gdzie zasiłek dla bezrobotnych wynosi 60% wynagrodzenia, ale nie więcej niż 2671,37 euro miesięcznie. W krajach Unii Europejskiej normą jest powiązanie zasiłku dla bezrobotnych z ostatnio pobieraną pensją – ale nie w Polsce. W tej kwestii daleko nam do zagranicznych standardów.

Utrata pracy zajmuje wysoką pozycję na liście najbardziej stresujących wydarzeń w życiu człowieka. W raporcie opracowanym przez badających zjawisko stresu psychiatrów Thomasa

Holmesa i Richarda Rahe z Niemiec, na skali 44 najbardziej stresujących zdarzeń w życiu zwolnienie z pracy znajduje się na 8. miejscu. Wyżej są m. in. śmierć małżonka, rozwód i kara więzienia. Zwolnienie wywołuje wachlarz negatywnych emocji: poczucie odrzucenia, upokorzenie i obniżone poczucie własnej wartości. Przeżywany stres odciska się negatywnie nie tylko na zdrowiu psychicznym. Autorzy badania stwierdzili, że istnieje zależność między stresogennymi sytuacjami a wysokim prawdopodobieństwem zapadnięcia na poważną chorobę.

Czy zasiłek dla bezrobotnych w Polsce daje elementarne poczucie bezpieczeństwa i ulgę w tym trudnym okresie?

Zasiłek dla bezrobotnych w Polsce – skąpy i trudno dostępny

Wiele założeń wypłacania zasiłku dla bezrobotnych w Polsce wymaga zreformowania w celu uczynienia z niego realnego wsparcia dla osób, które straciły pracę. Jednym z kluczowych

problemów jest niezwykle mała dostępność zasiłku. W czerwcu 2020 r. w urzędach pracy było zarejestrowanych 1 026 471 bezrobotnych, z czego prawa do zasiłku nie miało 841 413, czyli aż 82% z nich. Potrzebne są zmiany prawa. Nie może być m.in. tak, że osoby zatrudnione w wymiarze 1/2 bądź 3/4 etatu, za połowę bądź 3/4 płacy minimalnej, nie mają prawa do zasiłku dla bezrobotnych i w efekcie po utracie pracy zostają pozbawione środków do życia. Inną problematyczną kwestią jest wysokość zasiłku.

Na najwyższe świadczenie – **880,67 zł netto** – do końca sierpnia 2020 r. mogli liczyć bezrobotni, którzy przepracowali więcej niż 20 lat. Im niższy staż pracy, tym niższe świadczenie. W przypadku osób ze stażem pracy od 5 do 20 lat świadczenie to wynosiło **741,87 zł netto**, natomiast zasiłek dla osób ze stażem pracy do 5 lat – jedynie **603,17 zł netto**. Powyższe kwoty odnosiły się tylko do pierwszych miesięcy bezrobocia. Co dzieje się po upływie 3 miesięcy bezskutecznego

poszukiwania zatrudnienia? Świadczenie było wówczas niższe o ok. 15%. We wrześniu 2020 r. podstawowy zasiłek dla bezrobotnych został podniesiony z 861,40 zł brutto (741,87 zł net-

Utrata pracy zajmuje wysoką pozycję na liście najbardziej stresujących wydarzeń w życiu człowieka

to) do poziomu 1200 zł brutto (1027 zł netto).

Jak wygląda wysokość zasiłków dla bezrobotnych w innych krajach UE? Czy coroczna waloryzacja tego typu świadczeń w Polsce jest efektywna? Czy rozwiązania zaproponowane przez Prezydenta RP Andrzeja Dudę w czasie kampanii prezydenckiej w 2020 r. rozwiążą problem niskich świadczeń dla osób bezrobotnych? A także skąd pochodzą środki wypłacane osobom bezrobotnym?

Zasiłki dla bezrobotnych w UE

Jednym z podstawowych zadań, jakie ma spełniać zasiłek dla bezrobotnych, jest częściowa rekompensata utraconego wynagrodzenia. Ma to zapobiec drastycznemu obniżeniu poziomu życia. Zasiłek dla bezrobotnych nie ma być karą, a wsparciem, które zapewni w miarę możliwości „miękkie lądowanie” po utracie pracy. **Międzynarodowa Organizacja Pracy (MOP) w Konwencji nr 168 rekomenduje ustalenie zasiłku dla bezrobotnych na poziomie co najmniej 50% ostatniego wynagrodzenia.** Do tej rekomendacji zastosowało się większość państw członkowskich UE. Warto przyjrzeć

się sposobom kształtowania wysokości zasiłku w wybranych krajach Unii:

- We Francji zasiłek dla bezrobotnych nie może być niższy niż 57,4% wynagrodzenia, a maksymalnie wynosi 75% wynagrodzenia;
- w Belgii zasiłek dla bezrobotnych wynosi 60% wynagrodzenia, ale nie więcej niż 2 671,37 euro miesięcznie;
- w Niemczech zasiłek dla bezrobotnych stanowi 60% bądź 67% wynagrodzenia;
- w Hiszpanii zasiłek dla bezrobotnych wynosi 70% wynagrodzenia;
- w Luksemburgu zasiłek dla bezrobotnych wynosi 80% wynagrodzenia, ale nie więcej niż 250% płacy minimalnej, czyli 5177,75 euro miesięcznie.

W porównaniu do bezrobotnych z powyższych państw sytuacja polskich bezrobotnych wygląda bardzo kiepsko. Polskie prawo

dzienia. Z kolei osoba zarabiająca przeciętne wynagrodzenie w najlepszym wypadku mogła liczyć na zasiłek dla bezrobotnych w wysokości ok. 22%, a w najgorszym jedynie na ok. 15% ostatnio pobieranego wynagrodzenia. We wrześniu 2020 r. podstawowy zasiłek dla bezrobotnych wzrósł do 1200 zł brutto, lecz rząd planuje podniesienie płacy minimalnej w 2021 r. do poziomu 2800 zł brutto. W najlepszym wypadku – posiadania stażu pracy powyżej 20 lat – zasiłek dla bezrobotnych będzie stanowił 50% ostatniego wynagrodzenia w wysokości płacy minimalnej. W przypadku osób z wyższymi zarobkami stosunek zasiłku dla bezrobotnych do ostatniej płacy będzie mniejszy.

Symboliczna waloryzacja zasiłku dla bezrobotnych i skromne propozycje Prezydenta

Sytuacji bezrobotnych w Polsce nie poprawia coroczna, dokonywana z dniem 1 czerwca waloryzacja świadczenia, która polega na zwiększeniu zasiłku o wskaźnik inflacji w poprzednim roku. W czerwcu 2020 r. wskutek

We wrześniu 2020 r. podstawowy zasiłek dla bezrobotnych został podniesiony z 741,87 zł netto do poziomu 1027 zł netto

nie wiąże zasiłku z wynagrodzeniem pracownika, który stracił zatrudnienie. Osoba otrzymująca w Polsce płacę minimalną do końca sierpnia 2020 r. w najlepszym wypadku mogła liczyć na zasiłek dla bezrobotnych w wysokości 47%, a w najgorszym na ok. 32% ostatnio pobieranego wynagro-

waloryzacji zasiłek dla bezrobotnych wzrósł z 861,40 zł brutto do 881,30 zł brutto – **jedynie o 19,90 zł brutto.**

Pandemia koronawirusa w Polsce wywołała dyskusję na temat świadczenia dla bezrobotnych. W wypowiedziach przedstawicieli rządu w reakcji



il. Candide U z Pixabay

na postulat podwyższenia zasiłków dla bezrobotnych zgłaszany przez związki zawodowe, m.in. Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych, powtarzała się argumentacja, którą streścić można następująco: podwyższymy świadczenia, jeśli poziom bezrobocia istotnie wzrośnie. Zdaniem rządu niski poziom bezrobocia usprawiedliwia zatem niskie zasiłki dla bezrobotnych. Skąd pomysł, żeby wiązać ich wysokość ze skalą bezrobocia? Jest to koncepcja niezrozumiała, niespotykana w innych krajach UE. Realia dyktują wiązanie wysokości zasiłków dla bezrobotnych z innymi parametrami, m.in. z kosztami życia.

W trakcie kampanii prezydenckiej w 2020 r. prezydent Andrzej Duda zaproponował dwa rozwiązania skierowane do osób bez pracy. Pierwsza propozycja – tymczasowego dodatku solidarnościowego – weszła w życie w czerwcu 2020 r. Dodatek to świadczenie w wysokości 1400 zł brutto przyznawane osobie, która podlegała ubezpieczeniu społecznym z tytułu sto-

ulegało zawieszeniu. Dodatek był wypłacany tylko przez 3 miesiące – od czerwca do sierpnia 2020 r.

Druga propozycja Prezydenta dotyczyła podniesienia podstawowego zasiłku dla bezrobotnych do poziomu 1200 zł brutto miesięcznie w okresie pierwszych 90 dni posiadania prawa do zasiłku oraz 942,30 zł miesięcznie w okresie kolejnych dni posiadania prawa do zasiłku. Propozycja weszła w życie we wrześniu 2020 r. Można ją ocenić pozytywnie, lecz jest to podwyżka niewystarczająca. Rozwiązanie to nie jest odpowiedzią na problem rażąco niskiej, odbiegającej od standardów panujących w innych krajach UE wysokości zasiłku dla bezrobotnych.

Fundusz Pracy, czyli skarbonka pracowników na czarną godzinę

I na koniec ostatnia, jednak nie mniej ważna kwestia przemawiająca za wzrostem zasiłku dla bezrobotnych. Zasiłek dla bezrobotnych jest wypłacany z funduszu celowego, jakim jest

Fundusz Pracy. Jest to swego rodzaju skarbonka, którą zasilają pracownicy zarabiający powyżej minimalnej krajowej w każdym miesiącu pracy, otrzymując przez to niższe wynagrodzenia. Składki odprowadzane na Fundusz Pracy są zatem w pewnym sensie ubezpieczeniem od utraty zatrudnienia. Stającym w obliczu bezrobocia zwolnionym pracownikom godne świadczenia się po prostu należą. ♦

Zdaniem rządu niski poziom bezrobocia usprawiedliwia zatem niskie zasiłki dla bezrobotnych

sunku pracy przez łączny okres co najmniej 90 dni w 2020 r. i z którą po dniu 31 marca 2020 r. pracodawca rozwiązał umowę o pracę za wypowiedzeniem lub której umowa po dniu 31 marca 2020 r. uległa rozwiązaniu z upływem czasu, na który była zawarta. Dodatek nie mógł być pobierany razem z zasiłkiem dla bezrobotnych – w przypadku nabycia prawa do dodatku solidarnościowego prawo do zasiłku

Co z tymi chwilówkami?

Z Szymonem Kanią rozmawia Agnieszka Lamek-Kochanowska

AGNIESZKA LAMEK-KOCHANOWSKA: Czy to prawda, że napisałeś pracę magisterską o lichwie?

SZYMON KANIA: Tak, m.in. o lichwie. Pełny tytuł mojej pracy magisterskiej brzmi: *Instrumenty prawne w przeciwdziałaniu lichwie*. Do napisania pracy na ten temat skłonił mnie dr Michał Chajda, świetny naukowiec związany z Katolickim Uniwersytetem Lubelskim i adwokat.

AL-K: Jak powszechne jest to zjawisko?

SK: W ustawodawstwie II RP pojęcie „lichwy” było tożsame z pojęciem „wyzysk”. Obecnie nie jest to do końca określone. Zgodnie z literaturą przedmiotu przez lichwę rozumiemy nadmierne oprocentowanie przy pożyczce lub kredycie, natomiast wyzysk jest pojęciem szerszym i oznacza skrajną nierównowagę świadczeń przy wykorzystaniu przymusowego położenia osoby wyzyskiwanej. Lichwa może też przybierać inną postać. Przewłaszczanie na zabezpieczenie spłaty niewielkiej pożyczki np. mieszkania (i w efekcie jego utrata), tzw. rolowanie pożyczek, czyli wysokie opłaty za prolongatę terminu spłaty pożyczki (prowadzące do pogłębienia nędzy pożyczającego) i inne. Ja na potrzeby tego wywiadu pojęciem „wyzysku” i „lichwy” będę posługiwał się zamiennie, jak w II Rzeczypospolitej właśnie.

il. Archiwum prywatne Szymona Kania



Choć ciężko określić rozmiary szarej strefy, to myślę, że zjawisko lichwy zostało w ostatnich latach znacząco ograniczone. Jednak jeszcze kilka lat temu skala problemu lichwiarstwa była znacznie większa, zaś sami lichwiarze – dużo bardziej zuchwali. Widać to po analizie skarg na wiele firm pożyczkowych do Rzecznika Finansowego i Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów – spora liczba dotyczyła bardzo wysokich kosztów rzeczywistych pożyczki (dochodzących niekiedy do 200% czy 300%), nękania przez pożyczkodawcę, niemożności podjęcia negocjacji ws. prolongaty terminu spłaty i bezprawnego naliczania kosztów pożyczki.

AL-K: Kiedy rozpoczął się rozwój rynku firm pożyczkowych w Polsce?

SK: Rynek takich firm od dawna funkcjonował w USA, w Europie, a także w naszym kraju. Wystarczy przypomnieć nowelę Elizy Orzeszkowej pt. ABC. W Polsce ten rynek zaczął się prężnie rozwijać w połowie lat 90. XX w., oferując szybkie pożyczki głównie osobom bez zdolności

kredytowej. To właśnie wtedy rozlała się fala ogłoszeń reklamowych na słupach, przystankach i w środkach komunikacji miejskiej. W pewnym momencie na ulicach miast stały pożyczkomaty, w których całą procedurę można było załatwić od ręki za pośrednictwem maszyny. Były to czasy, w których rynek usług pożyczkowych był w niedostatecznym stopniu uregulowany prawnie. Później pojawiły się tak bardzo potrzebne regulacje.

Przełomem ograniczającym samowolę lichwiarzy była nowelizacja kodeksu cywilnego w zakresie uregulowania tzw. odsetek maksymalnych i ponowne określanie ich górnej granicy. Jak bezwzględni jeszcze niedawno bywali lichwiarze w Polsce najlepiej obrazuje fakt, iż w 2003 r. Sąd Najwyższy rozpatrywał sprawę, w której pożyczkodawca zastrzegł sobie odsetki za opóźnienie od pożyczki na poziomie 5% dziennie,

Udzielanie niewielkich niskooprocentowanych pożyczek dla osób w tarapatkach finansowych mogłoby przejąć na siebie państwo

czyli... 1825% w skali roku. Proszę sobie wyobrazić, jak wiele nieszczęść i tragedii ludzkich musiała zrodzić ta patologia. Przełom wieków w Polsce to czas galopującego bezrobocia, a przecież to tylko jedna z takich spraw. Nie sposób przewidzieć, jak wiele osób zrezygnowało z walki z lichwiarzami przed sądem. W tym kontekście trzeba wskazać, że aż 1/3 samobójstw w Polsce jest wywołana przez zadłużenie. Choć lichwiarstwo zostało u nas w znacznym stopniu opanowane, to wciąż

trudno określić rozmiary szarej strefy, tym bardziej że część osób może nie wiedzieć, iż ich prawa są łamane. I jest doprawdy ironią, że dziś Sądy są uważane za gnębicieli obywateli, a to właśnie orzecznictwo Sądu Najwyższego od dawna upominało się o przywrócenie do naszego systemu prawnego przepisów o odsetkach maksymalnych.

AL-K: Chwilówki są związane z sektorem parabankowym bądź pozabankowym. Czy mógłbyś wyjaśnić, dlaczego o miejscach, w których udzielane są chwilówki, nie mówi się „bank”?

SK: Działalność banków – ale także kas pożyczkowo-kredytowych – jest uregulowana ustawą. W tym przypadku chodzi o Ustawę z dnia 29 sierpnia 1997 r. Prawo bankowe czy Ustawę z dnia 21 lipca 2006 r. o nadzorze nad rynkiem finansowym, dzięki którym banki

oraz kasy pożyczkowe poddane są konkretnej kontroli – przede wszystkim instytucji państwowej zwanej Komisją Nadzoru Finansowego (KNF). Tamten sektor, tzn. parabanki, nie podpada pod prawo bankowe i jest wytworem swobody działalności gospodarczej. Oznacza to, że jest prawnie dozwolony i jeśli nie sprzeciwia się ustawie oraz dobrym obyczajom, to może istnieć.

AL-K: Dlaczego ludzie biorą chwilówki i korzystają z usług parabanków i lichwiarzy?

SK: Byłem jedną z takich osób i mogę z własnej perspektywy opowiedzieć, dlaczego korzysta się z chwilówek. Mogę też opowiedzieć o tym z perspektywy rozmaitych danych, które analizowałem na potrzeby sporządzania pracy magisterskiej. Ludzie, którzy biorą chwilówki przede wszystkim znaleźli się w tarapatach finansowych i – jak słusznie określa to polskie prawo – w przymusowym położeniu. Według literatury przedmiotu w przymusowym położeniu jest osoba, która nie może zaspokoić swoich podstawowych potrzeb, a niespełnienie ich grozi ogromną krzywdą, zatem jest to potrze-

Pożyczkodawca zastrzegł sobie odsetki za opóźnienie od pożyczki na poziomie 5% dziennie, czyli... 1825% w skali roku

ba pałaca. Te potrzeby mogą być oceniane jako subiektywne albo obiektywne – np. dla osoby uzależnionej pałace jest sięgnięcie po alkohol lub narkotyk i będzie to potrzeba subiektywna. W przymusowym położeniu jest również osoba głodna lub bez pieniędzy na czynsz czy buty. Ochroną objęte jest obiektywnie przymusowe położenie.

AL-K: W ostatnim czasie opublikowano raport o chwilówkach i parabankach¹, w którym wyrażnie wskazano, kto korzysta z nich najczęściej. Okazuje się, że są to osoby bardzo biedne, bez zdolności kredytowej i bez zamożnych przyjaciół. Tymi pieniędzmi wspierają zakupy rzeczy podstawowych, np. jedzenia czy ubrań, a także opłacają nimi prąd, gaz, wodę i lekarstwa.

SK: Tak, jest to zbieżne z danymi, które przeglądałem podczas pisania pracy magisterskiej. Te osoby znajdują się właśnie w przymusowym położeniu. Na tym przykładzie można także pokazać, co odróżnia sektor pożyczek bankowych, regulowanych ustawą, od sektora pozabankowego. Otóż banki są zobowiązane ustawą do badania zdolności kredytowej i ta ocena rzutuje na udzielenie bądź nieudzielenie kredytu lub pożyczki. Instytucje parabankowe w świetle ustawy o kredycie konsumenckim co prawda też były zobowiązane do oceny zdolności kredytowej klienta,

niemniej jednak ocena ta nie była wiążąca dla udzielenia bądź nieudzielenia pożyczki.

AL-K: Rozumiem, że właśnie dlatego osoby biedne chętniej zwracają się do chwilówek po pożyczki?

SK: Tak, bo chwilówki przyznaje się łatwo i szybko, a ponadto odpowiadają na pałace potrzeby ludzi, których niezaspokojenie grozi niepowetowaną szkodą, stratą, a wręcz krzywdą. Na ogół pożyczki te są wydawane na bieżące potrzeby. Z raportów, które czytałem pisząc pracę magisterską, ewidentnie wynikało, że pieniądze pożyczone w chwilówkach wydawano na remont, czynsz, leki i opłacenie raty za studia czy wynajmowanego pokoju. Czasem są to też wydatki niespodziewane i nagle. Należy pamiętać, że jeszcze kilka lat temu co trzeciej polskiej

rodziny nie było stać na jedno-razowy nagły wydatek w kwocie 1000 zł. Ubóstwo, śmieciowe zatrudnienie i łatwość nagłej utraty pracy to rzeczywistość, w której lichwiarze czują się jak ryby w wodzie.

AL-K: A co się kryje pod pojęciem „niespodziewane wydatki”?

SK: Różne sprawy – najczęściej usunięcie nagłej awarii w mieszkaniu, dentysta, lekarz czy ortodonta dla dziecka. Lektura tych raportów jest przygnębiająca i nie pozostawia wątpliwości, iż tak drogie pożyczki służą zaspokajaniu potrzeb podstawowych, a nie luksusowych.

AL-K: Na ile ludzie zdają sobie sprawę z ryzyka wzięcia chwilówki?

SK: Zdają sobie sprawę, ale potrzeba jest tak pałaca, że nie ma to dla nich znaczenia – konsekwencje są wtedy wypierane. Jeśli potrzeby są pilne, wręcz biologiczne, to nic dziwnego, że tak się dzieje. Myśli się wtedy, że „jakoś to będzie”. Nie wierzę, że mając nóż na gardle ludzie rozważają plusy i minusy zaciągnięcia pożyczki w chwilówkach.

AL-K: Czy instytucje państwa we pomagają osobom, które zaciągnęły chwilówki?

SK: Pytasz, na ile państwo chroni interesy pożyczkobiorców? Myślę, że w przeciagu ostatnich kilkunastu lat państwo zrobiło milowy krok na gruncie uregulowania rynku pożyczkowego. Stało się tak mimo że jeszcze nie tak dawno bardzo zaniedbywało tę ochronę i to właśnie w czasach, gdy była ona tak bardzo potrzebna, gdy szalało bezrobocie, a ludzie z dnia na dzień

tracili pracę i nie umieli się odnaleźć w wolnorynkowej rzeczywistości. Z raportów wynika, że przeważająca liczba spraw kończyła się wówczas przegraną pożyczkobiorcy – konsumenta. Co więcej, w znacznej części przypadków rozprawy odbywały się przy całkowitej bierności pożyczkobiorców. Nie podejmowali oni jakiegokolwiek obrony wobec żądań pożyczkodawcy.

AL-K: A czy o klientach chwilówek można powiedzieć, że były ofiarami parabanków?

SK: Moim zdaniem częstokroć klienci chwilówek padali ofiarą lichwiarzy. Wolny rynek nie kieruje się zasadą dobra społecznego, tylko zasadą ekonomii zysku. Ta okoliczność, w połączeniu z biedą i brakiem odpowiednich regulacji, prowadziła do rozwoju lichwiarstwa. Mój stosunek do zmian w Polsce po 1989 r. jest pozytywny, ale uważam też, że nie wszystko poszło tak, jak należy. Nie zgadzam się, że tzw. reformy Balcerowicza okazały się wyłącznie sukcesem. Jak można mówić o sukcesie, skoro w wyniku tych reform co najmniej 1/4 społeczeństwa została wykluczona ekonomicznie? Doszło do posunięć, które nie zabezpieczyły ludzi przed samowolą wolnego rynku. Niedawno hucznie obchodziliśmy 40-lecie Porozumień Sierpniowych wywalczonych „Solidarność”, jednak to właśnie robotnicy, którzy stanowili jej trzon najbardziej ucierpieli wskutek transformacji gospodarczej. I moim zdaniem nie zabezpieczono ich przed zagrożeniami wolnego rynku, lecz bez przygotowania rzucono na głęboką wodę.

Zawsze akcentuję, że tak jak podczas reformy Grabskiego

w II RP przepisy antylichwiarskie wprowadzono do naszego systemu prawnego, tak podczas reform Balcerowicza przepisy te pozbawiono mocy sprawczej. Zaprzestano określania górnej granicy oprocentowania pożyczek, co oznacza, że mogły one być udzielane na dowolny procent. Jedynie na podstawie ogólnych przepisów kodeksu cywilnego oprocentowanie pożyczek mogło zostać uznane za nadmierne, co, niestety, miało miejsce rzadko. Jeśli są dwie strony sporu, tj. lichwiarz, który dysponuje na ogół większym kapitałem i zasobami na prawnika, i druga strona, która nie umie odnaleźć się w tej machinie, to przegrana tej drugiej jest o wiele bardziej prawdopodobna. Moim zdaniem do walki z lichwą powinno być stosowane prawo karne i, z tego co jest mi wiadome, w tym kierunku zmierza obecne ustawodawstwo.

Ubóstwo, śmieciowe zatrudnienie i łatwość nagłej utraty pracy to rzeczywistość, w której lichwiarze czują się jak ryby w wodzie

AL-K: Wygląda na to, że osoby biedne są wykluczone potrójnie: z systemu bankowego, prawnego tworzonego przez państwo i z obywatelskiego. SK: W dużym uproszczeniu można tak powiedzieć.

AL-K: Jak myślisz, czy istnieje bezpieczne pożyczanie w chwilówkach? Czy można sobie wyobrazić, że są to społecznie użyteczne firmy i czy można trzymać je w ryzach tak, aby ograniczyć szkody wynikające z ich działania?

SK: Uważam, że udzielanie niewielkich i niskooprocentowanych pożyczek dla osób, które znalazły się w tarapatach finansowych, mogłoby przejąć na siebie państwo. Jeśli zaś te usługi mają świadczyć prywatni przedsiębiorcy, to powinni działać pod ścisłą kontrolą państwa i, o ile wiem, tak właśnie się dzieje. Działanie firm pożyczkowych bywa często krytykowane z uwagi na bardzo wysokie oprocentowanie pożyczek, którego maksymalny pułap i tak na szczęście został w ostatnich latach znacząco obniżony.

AL-K: Twoim zdaniem ludzie są za czy przeciwko firmom pożyczkowym? Czy chwilówki są czymś nieuniknionym?

SK: Firma pożyczkowa jest jedyną, która umożliwia legalne zaciągnięcie pożyczki osobom bez zdolności kredytowej

i pracującym na śmieciówkach. Całkowity zakaz tudzież zbyt restrykcyjne uregulowanie takiej działalności uderzy przede wszystkim w ludzi ubogich. Taka sytuacja miała miejsce na Słowacji, gdzie bardzo restrykcyjnie uregulowano rynek firm pożyczkowych. W efekcie osoby rzeczywiście ubogie utraciły możliwość wzięcia legalnej pożyczki. I stało się to, co stać się musiało – firmy pożyczkowe zeszły do podziemia. Zaowocowało to ogromnym rozrostem szarej strefy i lichwiarstwa. Dlatego na tej niwie państwo powinno działać

¹ Rynek firm pożyczkowych w Polsce. Teoria i praktyka, red. I. Jakubowska-Branicka, Polskie Towarzystwo Ekonomiczne, Warszawa 2018.

ostrożnie, by nie osiągnąć efektu odwrotnego od zamierzonego.

W mojej ocenie, jeśli chodzi o bieżące, drobne wydatki – takie, aby móc przeżyć następny miesiąc – to chwilówki są praktyczne. Nie ma w nich zbytniego formalizmu, a pożyczki są udzielane sprawnie. Choć badana jest twoja zdolność kredytową, to jej ocena nie musi rzutować na udzielenie bądź odmowę udzielenia pożyczki. Wiążąca ocena zdolności

Drogie pożyczki służą zaspokajaniu potrzeb podstawowych, a nie luksusowych

kredytowej może być traktowana jak ocena twojego statusu materialnego – a przecież nikt nie lubi być oceniany pod tym kątem. Ponadto korzystanie z chwilówek nie wymaga zgody współmałżonka. Jak widać, może to doprowadzić do katastrofy finansowej całej rodziny. Dlatego w mojej ocenie państwo mogłoby również udzielać niewielkich niskoprocentowanych pożyczek osobom w chwilowych tarapatach finansowych, kierując się nie pragnieniem zysku, lecz chęcią niesienia pomocy. Należy pamiętać, że każdy i każda z nas może w pewnym momencie znaleźć się w tarapatach. Prawie żadna z osób mieszkających na dworcu nie planowała, że się na nim znajdzie. ♦

Szymon Kania – prawnik, pracuje w Bielsku-Białej, świadczył bezpłatną pomoc prawną osobom w trudnej sytuacji materialnej

Szymon Martys

Zjednoczone Królestwo Biedy

Wielka Brytania, kraj, w którym swoje miejsce znalazły setki tysięcy Polaków, ma też drugie oblicze: ogromne rozwarstwienie dochodowe i rzesze ludzi, którzy nie mogą sobie pozwolić na realizację choćby podstawowych potrzeb.

Jedna z największych światowych potęg gospodarczych (pod względem wartości produktu krajowego brutto Wielka Brytania zajmuje 6. miejsce na świecie i 2. w Europie, po Niemczech) ma ogromny problem społeczny, jakim jest ubóstwo. Zauważają go instytucje międzynarodowe, miejscowe media czy twórcy kultury. Oczy na rzeczywistość przymykają wyłącznie rządzący konserwatyści.

Znany z lewicowych poglądów reżyser Ken Loach w swoich

Banki żywności

Jedna z najistotniejszych scen w filmie związana jest z Bankiem Żywności. Ogromna kolejka ludzi czekających na pomoc, brak pieniędzy nawet na podstawowe potrzeby i wreszcie głód, który dosięga Katie, samotną matkę i główną bohaterkę – tak twórca przedstawia realia życia wielu Brytyjczyków.

Istniejąca na całym świecie instytucja charytatywna (w naszym kraju działa 27 filii zrzeszonych w Federacji Polskich Banków Żywności) zbiera jedzenie wycofane z obrotu, ale wciąż zdadne do spożycia i rozdziela je wśród potrzebujących. W Wielkiej Brytanii banki w większości należą do The Trussell Trust (około 50% z nich), zaś reszta działa na własną rękę pod auspicjami mniej formalnej Niezależnej Sieci Pomocy Żywnościowej (IFAN). Według statystyk sukcesywnie rośnie liczba osób korzystających z tego rodzaju pomocy. W 2018 r. w Zjednoczonym Królestwie było

Aż 94% beneficjentów banków żywności doświadczało „prawdziwej nędzy”, 23% było bezdomnych

filmach nadzwyczaj często powraca do kwestii ekonomicznych: do pracy na czarno (*Riff-Raff*), zaniedbanych dzielnic (*Słodka szesnastka*), pogarszania warunków zatrudnienia (*Szukając Erica*, *Nie ma nas w domu*) i dumpingu socjalnego (*Polak potrzebny od zaraz*). Największe wrażenie robi chyba jednak *Ja, Daniel Blake*, który porusza problematykę ubóstwa.

to ok. 658 tys. osób, podczas gdy rok później już ponad 823 tys. Aż 94% beneficjentów banków żywności doświadczało „prawdziwej nędzy”, 23% było bezdomnych, 66% miało problemy z uzyskaniem przysługujących im świadczeń społecznych, 40% długi, blisko 50% problemy psychiczne, a 22% to rodzice samodzielnie wychowujący dzieci. Po wybuchu epidemii koronawirusa

padł kolejny niechlubny rekord: gwałtownie wzrosła liczba osób korzystających z pomocy organizacji charytatywnych, w tym zwłaszcza wśród rodzin z dziećmi (w ciągu 2 ostatnich tygodni marca 2020 r. zanotowano wzrost zapotrzebowania na paczki od The Trussell Trust, o czym poinformowała ta instytucja w raporcie).

Funkcjonowanie tak szerokiej sieci organizacji pomocowych to tylko jeden z dowodów na skalę ubóstwa, która dotyka rzesze brytyjskiego społeczeństwa. Według raportu sporządzonego przez brytyjski Kongres Związków Zawodowych blisko 2,9 mln dzieci w Zjednoczonym Królestwie jest *wieźniami biedy* (wzrost o prawie 800 tys. w ciągu dekady). Co ważne, ich rodzice często mają pracę, ale cięcia świadczeń społecznych, bardzo powolny wzrost wynagrodzeń, wysokie koszty utrzymania i niepewność zatrudnienia powodują,

że niezwykle ciężko zachować im dotychczasowy poziom życia. Sekretarz generalna brytyjskiej

acji ma pracę). Wzrost opłat za mieszkanie dotknął większość londyńczyków, lecz szczególnie

Miliony brytyjskich rodziców walczą o podstawy – o wyżywienie i ubranie swoich dzieci

Federacji Związkowej Frances O'Grady opisała to dość jednoznacznie podkreślając, że miliony brytyjskich rodziców walczą o podstawy – o wyżywienie i ubranie swoich dzieci. Zaapelowała przy tym o możliwie szybkie podwyższenie płacy minimalnej.

Stolica biedy

Wysokie czynsze w Londynie powodują, że główne brytyjskie miasto staje się miejscem, w którym bieda dotyka aż 25% populacji. Według Poverty Profile nie pomaga w tym stałe zatrudnienie (aż 58% osób w trudnej sytu-

poszkodowaną grupą okazują się mieszkańcy lokali socjalnych, za które czynsz w ciągu ostatnich 5 lat wzrósł średnio o 30%. Jak mówią badania, statystyczna dorosła osoba cierpiąca z powodu ubóstwa zarabia tygodniowo – po odliczeniu podatków oraz kosztów mieszkania – mniej niż 144 funty, a średnia 4-osobowa rodzina ma mniej niż 347 funtów na pozostałe koszty życia.

W jednym z największych miast w Europie trudno liczyć na zdobycie taniego mieszkania. Średni czynsz przekracza nawet 1,8 tys. funtów, a ceny nieruchomości wzrosły czterokrotnie w ciągu ostatnich 20 lat.



il. Comfreak z Pixabay

W analogicznym okresie płace podniosły się nieznacznie. Najbiedniejsze 50% londyńczyków posiada zaledwie 5% bogactwa metropolii, podczas gdy jego najbogatsi mieszkańcy dysponują majątkiem wynoszącym ponad połowę dochodów tam generowanych. Bez szczególnych skrupułów o Londynie można mówić nie tylko jako o stolicy państwa, lecz także jako stolicy brytyjskiej biedy.

Ubóstwo a mniejszości etniczne

Podobnie jak w innych krajach Europy Zachodniej, w Wielkiej Brytanii istnieje zjawisko syste-

O Londynie można mówić nie tylko jako o stolicy państwa, lecz także jako stolicy brytyjskiej biedy

mowego rasizmu. Mniejszości etniczne i rasowe często mają utrudniony dostęp do świadczeń społecznych i rynku pracy, a poziom marginalizacji, biedy i wykluczenia bywa w tych grupach znacznie większy niż w całości populacji. Zjawisko to zbadała Joseph Rowntree Foundation. Okazuje się, że największy poziom biedy występuje wśród obywateli brytyjskich o korzeniach bengalskich (65%), pakistańskich (55%) i wśród czarnych Afrykańczyków (45%). Znacznie niżej plasują się w tej klasyfikacji czarnoskóre osoby z Karaibów (30%), Hindusi (25%) i „inni biali” (25%). Wszyscy zostawiają jednak daleko w tyle białych Brytyjczyków – biedy doświadcza 20% z nich. Niezależnie od wieku, typu rodziny i jej statusu zawodowego wśród osób pochodzących

z mniejszości zachodzi większe prawdopodobieństwo popadnięcia w biedę niż dla przeciętnego białego Brytyjczyka. Szczególnie mocno bieda dotyka przedstawicieli mniejszościowych grup etnicznych w centralnym Londynie (aż 70% biednych na tym terenie to osoby z mniejszości, podczas gdy w peryferyjnych dzielnicach miasta to 50% ubogich) oraz w regionach English North i Midlands. Status społeczny mniejszości etnicznych doprowadził także do tego, że grupy te zostały bardzo mocno dotknięte COVID-19. Fakt, że społeczność BAME (czarni, Azjaci, osoby z Bliskiego Wschodu) padła

wości finansowe, do nieszczęśliwie zdrowych. Interwencja ONZ W 2019 r. Wielka Brytania jako jeden z niewielu krajów Europy Zachodniej (wcześniej dotyczyło to tylko Irlandii w 2011 r.) doczekał się oficjalnej misji Organizacji Narodów Zjednoczonych, która miała za zadanie zbadać w nim kwestię ubóstwa. Według Philipa Alstona, specjalnego wysłannika ONZ, Zjednoczone Królestwo od 2010 r. przeprowadza motywowane ideologicznie, a nie merytorycznie cięcia w systemie świadczeń społecznych i w usługach publicznych, mające tragiczne konsekwencje. Ekspert w listopadzie 2018 r. przez 12 dni odwiedzał brytyjskie miasta (Belfast, Bristol, Cardiff, Edynburg, Essex, Glasgow, Londyn oraz Newcastle). Na zwołanej po tym objeździe konferencji prasowej stwierdził, że zauważył *ogromne obszary nędzy i wielu ludzi, którzy mają poczucie, że zawiódł ich system, że istnieje on tylko po to, żeby ich karać, a nie wspierać*. Wśród spraw, którymi zainteresował się ekspert, był m.in. pożar w wieżowcu Grenfell Tower w 2017 r. Spłonęło wtedy kilkudziesięcioro ubogich lokatorów, zaś kilkuset straciło dach nad głową z powodu katastrofy, do której doprowadziło oszczędzanie na systemie zabezpieczeń przeciwpożarowych zastosowane przez samorząd londyńskiej dzielnicy Kensington. Biedni okazali się tymi, na których najłatwiej oszczędzać. Australijski profesor twierdził, że w jednym z najbogatszych państw świata wielokrotnie słyszał ludzi deklarujących,

że muszą wybierać między opłaceniem ogrzewania a kupnem jedzenia, o dzieciach idących do szkoły bez śniadania i lawinowo rosnącej liczbie bezdomnych. Jego opinię stanowczo odrzucili jednak rządzący w Wielkiej Brytanii politycy Partii Konserwatywnej. Według władz końcowe tezy ONZ-owskiego raportu były *ledwie wiarygodne*, a 95 mld funtów, które rządzący wydali na świadczenia społeczne tylko potwierdza, że temat skrajnego ubóstwa traktuje wyjątkowo poważnie. Ubóstwo żywnościowe problemem zdrowotnym Według Environmental Audit Committee (EAC) rosnąca w całym kraju niepewność żywnościowa, której poziom, szczególnie wśród dzieci, należy do najgorszych w Europie, może prowadzić do istotnego kryzysu zdrowotnego. Zdaniem grupy rządowy program walki z nędzą w ogóle nie uwzględnia tego problemu. W raporcie stworzonym przez EAC wskazano na konieczność powołania oddzielnego ministerstwa zajmującego się głodem, a także lepszej współpracy i koordynacji działań poszczególnych instytucji państwowych, które mogą mieć wpływ na zmiany w tej dziedzinie. Przewodnicząca komitetu, deputowana Mary Creagh, stwierdziła, streszczając dokument, który współtworzyła, że 1 na 5 dzieci poniżej 15. roku życia mieszka w domu, gdzie

nie może być pewne, że zje pełnowartościowy posiłek. Jak dodała, łączy się to często z medialnymi atakami na osoby pobierające świadczenia społeczne. Tak między innymi wygląda spuścizna polityki gospodarczej rządu Margaret Thatcher i innych ekip konserwatywnych, a potem także New Labour Tony’ego Blaira, która doprowadziła do tego, że drastycznie ograniczano jakąkolwiek interwencję państwa, a postrzeganie biednych jako „nierobów” i „obiboków” niestety głęboko wniknęło w świadomość szerokich mas społecznych. Co ciekawe, poziom zagrożenia ubóstwem podobny do Wielkiej Brytanii wykazuje również Grecja czy kraje Europy Wschodniej, jak Rumunia i Bu-

Biedni okazali się tymi, na których najłatwiej oszczędzać

garia. Polska co prawda w niechlubnych statystkach zajęła niższe miejsce (w 2018 r. liczba osób zagrożonych ubóstwem wśród pełnoletnich pracowników wyniosła w naszym kraju 9,7%, co oznacza spadek o 1,8% w stosunku do 2008 r., kiedy Eurostat po raz ostatni prowadził takie badania), jednak jest to w znacznym stopniu związane z emigracją zarobkową (paradoksalnie, przede wszystkim do Wielkiej Brytanii). Zdaniem instytucji europejskich najlepiej z problemem biedy radzą sobie Czesi, kraje skandynawskie oraz Beneluks, czyli tam, gdzie nie kopiuje się automatycznie wszystkich pomysłów anglosaskiej, neoliberalnej odmiany kapitalizmu. ♦

Adrianna Zipper

Neokolonializm, czyli bogacenie się bogatych

Często słyszy się głosy, że inwestycje wielkich zachodnich koncernów to wręcz zbawienie dla krajów afrykańskich czy biednych państw Ameryki Południowej i Azji. Tymczasem państwa te, mimo że na ich terenach znajduje się ogromna część złóż surowców niezbędnych do rozwoju technologii i życia we współczesnym świecie, dalej nie wykształciły podstaw opieki zdrowotnej i omija je postęp technologiczny. Doprowadziła do tego grabieżcza polityka ponadnarodowych koncernów i światowych mocarstw, która dziś jest postrzegana jako niezbędna pomoc w rozwoju Afryki.

Kolonializm jest kojarzony głównie z brytyjskimi zbrodniami w Afryce czy Indiach w poprzednich wiekach, kiedy to Imperium Brytyjskie zarabiało głównie poprzez wykorzystywanie swoich kolonii. Obecny kolonializm rozumiany w dawnym znaczeniu, czyli jako wywłaszczanie ziemi, nie istnieje, lecz opiera się na taktyce podboju ekonomicznego. Państwa afrykańskie są bogate w surowce naturalne, co prowadzi do tego, że światowe mocarstwa wyzyskują Afrykę m.in. z pomocą rodzimych koncernów. Według słownika PWN neokolonializm to *uzależnienie ekonomiczne i polityczne dawnych*

krajów kolonialnych, formalnie niepodległych, od państw wysoko rozwiniętych. Przytoczoną definicję można jednak uznać za umowną, ponieważ w ostatnich latach termin „neokolonializm” jest coraz częściej używany na określenie działań podejmowanych wobec krajów niemających za sobą kolonialnej przeszłości.

Obecnie 36 koncernów kontroluje surowce w Afryce

Pozorny wzrost PKB nie ma żadnego znaczenia, kiedy to PKB jest wytwarzane przez wielkie korporacje uciekające z pieniędzmi za granicę kraju

na obszarze większym niż powierzchnia Niemiec. Niektóre kraje afrykańskie rozwijają się w tempie, którego mógłby im pozazdrościć niejeden kraj zachodni. Cena postępu jest jednak wysoka, bo uciekając przed podatkami korporacje narażają te państwa na straty liczone w dziesiątkach, a nawet setkach miliardów dolarów. A przecież tam, gdzie przeciętny obywatel cierpi głód, każda kwota jest kluczowa dla rozwoju. Pozorny wzrost PKB nie ma więc żadnego znaczenia, kiedy to PKB jest wytwarzane przez wielkie korporacje uciekające z pieniędzmi za granicę. Według raportu brytyjskiej organizacji pozarządowej War on Want z ostatnich lat wśród koncernów kontrolujących afrykańskie zasoby znajdują się tacy giganci jak BP, Rio Tinto, Shell czy Glencore. Ponad 100 korporacji notowanych na giełdzie w Londynie kontroluje afrykańskie zasoby warte co najmniej bilion dolarów.

Dziś orężem w walce o dominację nie jest broń – są nim

inwestycje, bezwzględny biznes oraz handel.

Co z pracownikami?

Zagraniczne inwestycje nie opierają się na pomocy słabo rozwiniętym państwom, bo doprowadzają do tego, że kraj kolonizowany zaczyna specjalizować się w byciu biednym. Wbrew powszechnej narracji te państwa nie bogacą się i nie

rozwijają. Tworzenie z nich bazy taniej siły roboczej sprawia, że nie ma w nich popytu na rozwój naukowo-techniczny. Kraje kolonizowane zostają po prostu zapędzone w ślepą uliczkę – stają się skazane na bycie tylko i wyłącznie bazą produkcyjną.

Ponadto koncerny nie przejmują się przestrzeganiem podstawowych praw pracowniczych oraz praw człowieka. Dobrym przykładem jest brazylijska firma Vale, która prowadzi w Mozambiku jedną z największych

Dziś orężem w walce o dominację nie jest broń – są nim inwestycje, bezwzględny biznes oraz handel

w Afryce kopalni węgla kamiennego. Spółka przymusowo przesiedliła tysiące rodzin, zmuszając je do zamieszkania w warunkach gorszych niż wcześniej. Ograniczyła ich swobodę poruszania się i w konsekwencji wpędziła w nędzę, a gdy zaczęli protestować – użyła przemocy.

Łamanie praw pracowników przy okazji realizowania projektów górniczych to powszechna praktyka. Brytyjska firma Avocet Mining, która prowadzi kopalnię złota Inata na północy Burkina Faso, została pozwana przez pracowników za masowe zwolnienia po strajku w 2014 r., który odbył się z powodu obniżenia wynagrodzeń. Podczas strajku, który trwał tydzień, pracownicy zablokowali kierownictwu dostęp do obszaru wydobywania. Firma uważa, że strajk był nielegalny i uprawnił ją do zwolnienia pracowników bez powiadomienia czy wypłacenia odszkodowania.

Bellzone Mining, firma założona w Jersey, która zarządza dwiema kopalniami żelaza w Gwinei, również została oskarżona o nielegalne praktyki względem pracowników. W grudniu 2014 r. gwinejskie Ministerstwo Górnictwa ostrzegło koncern, że zwolnienie lokalnych pracowników było nielegalne. Firma została także oskarżona przez jeden z rządowych komitetów technicznych zajmujący się przeglądem sektora wydobywczego w Gwinei o nielegalne przekazanie innej, powiązanej z nią firmie koncesji na wydoby-

cie oraz sprzedaż swoich praw do wydobywania minerałów bez zezwolenia.

Bogacenie się bogatych

Ewidentnym przykładem grabieży jest Angola. W latach 2007–2010 z kraju zniknęło ok. 32 mld dolarów. Suma ta stanowi więcej

niż wartość produktu krajowego brutto każdego z 43 państw afrykańskich oraz 1/4 przychodów generowanych przez gospodarkę Angoli. Do procesu wyzyskiwa-

angolskiej” i jej zagranicznych współpracowników.

Dziurawe prawo podatkowe najbiedniejszych krajów świata pozwala na łatwe unikanie

Zagraniczne inwestycje nie opierają się na pomocy słabo rozwiniętym państwom, bo doprowadzają do tego, że kraj kolonizowany zaczyna specjalizować się w byciu biednym

nia angolskiej gospodarki rękę przykładają państwa zachodnie – głównie banki i wielkie koncerny naftowe, ale też dealerzy broni oraz Międzynarodowy Fundusz Walutowy. Gwarantują one osłonę polityczną dla kapitału i technologii niezbędnych do wydobywania ropy z bogatych odwiertów morskich. Pozwalają też na ukrycie ogromnych sum pieniędzy, które bezpośrednio trafiają do nielicznej „kliki

opodatkowania. Legalność tego procederu nie zmienia jednak faktu, że takie postępowanie jest niemoralne. Jak wynika z raportu Action Aid, koncern browarniczy SABMiller działający w Afryce, przez 2 lata wykazywał stratę na tamtejszym rynku, unikając w ten sposób podatku korporacyjnego. Jak to się stało, skoro firma osiąga miliardy zysków? Pomogła w tym struktura korporacji. Spółki przelewały pieniądze

siostrzanym firmom zarejestrowanym w rajach podatkowych.

Obrazowym porównaniem jest wartość eksportu paliw i minerałów z Afryki w 2013 r., która wynosiła 333 mld dolarów – 7 razy więcej niż suma przekazana przez pomoc humanitarną. Nasuwa się dość oczywisty wniosek: gdyby państwa afrykańskie miały dostęp do własnych surowców naturalnych i mogły czerpać korzyści z ich wydobycia, pomoc humanitarna nie byłaby im w ogóle potrzebna. Na bogactwie Afryki bogacą się nie jej mieszkańcy, lecz społeczeństwa zachodnie – przeciętny obywatel Stanów Zjednoczonych czy nawet my, obywatele polscy, nie zdajemy sobie sprawy z tego, że korzystamy z bogactw naturalnych najbiedniejszych państw świata.

Z wewnętrznego raportu IFC z 2004 r. wynika, że w latach 1960–2000 *biedne kraje, które*



il. David Greenwood-Haigh z Pixabay

były bogate w zasoby naturalne, rozwijały się dwukrotnie, a nawet trzykrotnie wolniej niż te, które nie miały surowców. Co więcej, w każdym kraju, który uzyskał ogromne pożyczki z Banku Światowego i którego dochody były uzależnione od rozwoju przemysłu wydobywczego, sytuacja ekonomiczna dramatycznie się pogorszyła.

Bezsilni rolnicy

Gdy myślimy o Afryce, większość z nas przychodzi do głowy produkty spożywcze: kakao, kawa czy banany. Jednak nawet sytuacja rolników na tym kontynencie nie jest kolorowa. Kontrolę nad rynkami przejęło

Z land grabbing (grabieżą ziemi) zmagają się 62 państwa. Blisko połowa (47%) gruntów zawłaszczanych przez globalnych potentatów znajduje się w Afryce

kilka wielkich firm, które odgórnie ustalają ceny dla dostawców na poszczególnych etapach łańcucha dostaw – handel odbywa się na zasadach ustalanych przez duże korporacje. Rynek kakao kontroluje 9 firm, rynek bananów 5, a 6 największych cukrowni zmonopolizowało 60% handlu cukrem.

Wielki biznes wykupuje ziemię pod własne uprawy. Przykładem mogą być działania spółki Chikweti Forests of Niassa, która uzyskała zgodę plemienia Licole na założenie plantacji sosny. Po 12 miesiącach koncern poszerzył obszar upraw – tym razem jednak o tereny, których lokalna społeczność mu nie przekazała. W 2011 r. wybuchły z tego powodu zamieszki. Jak wynika z raportu Uniwersytetu w Wirgi-

nii i Politechniki w Mediolanie, z land grabbing (grabieżą ziemi) zmagają się 62 państwa. Blisko połowa (47%) gruntów zawłaszczanych przez globalnych potentatów znajduje się w Afryce.

Pieniądze zabierane Afryce w ramach neokolonialnych praktyk mogłyby być wykorzystane na coś więcej niż bogacenie się bogatych. Rozwój edukacji, ochrony zdrowia czy infrastruktury w krajach afrykańskich jest dużo ważniejszy niż kolejny miliard w rękach światowych korporacji. Rygorystyczne programy reform tworzone przez Bank Światowy i Międzynarodowy Fundusz Walutowy popierające eksploatację Afryki nie pomagają

jej się wzbogacić, lecz wpędzają ją w jeszcze większą biedę.

Nie dajmy sobie wmówić, że takie praktyki to pomoc dla państw Trzeciego Świata. Nie dajmy się zapędzić do miejsca, z którego nie dostrzeżemy oczywistego wyzysku i cierpienia mieszkańców afrykańskich państw.

Podczas gdy 47% mieszkańców Afryki Subsaharyjskiej (czyli ok. 450 mln ludzi) żyje poniżej granicy skrajnego ubóstwa, a więc osiąga przychód znacznie mniejszy niż 1,25 dolara dziennie, 97% zysków z handlu z krajami tego regionu trafia do firm z państw wysoko rozwiniętych. Jedynie 3% korzyści przypada na kraje rozwijające się.

Przerażająca statystyka? To tylko neokolonializm. ♦

Hubert Walczyński

Ciemna strona filantropii

Filantropia miliarderów budzi zachwyt w mediach, a kwoty przeznaczane na cele charytatywne mogą wydawać się ogromne. Warto jednak pamiętać, że stanowią one jedynie niewielki promień majątku darczyńców. Może lepiej, by zamiast działalności charytatywnej miliarderzy uczciwie płacili podatki?

Jednym z nieoczekiwanych efektów pandemii wirusa SARS-CoV-2 był fakt, że na okładkach gazet jeszcze częściej zaczęli gościć miliarderzy. Media rozpisywały się o dobroczynności filantropów, którzy przekazują swoje majątki na walkę z wirusem. Fundacja Billa i Melindy Gates przeznaczyła na ten cel setki milionów, które częściowo zostały skierowane do amerykańskiej agencji Centers for Disease Control and Prevention i Światowej Organizacji Zdrowia, częściowo zaś trafiły do Chin, Azji Południowej i Afryki. Jeff Bezos, właściciel Amazona, którego majątek – jak wskazuje raport Billionaire Bonanza – podczas epidemii wzrósł o ponad 40 mld dolarów, założył specjalny fundusz pomocowy dla swoich pracowników, którzy w wyniku pandemii znaleźli się w trudnej sytuacji życiowej. Również w Polsce media ochoczo donosiły, że fundacja Dominiki Kulczyk przeznaczyła bezprecedensową w historii Polski prywatną darowiznę w wysoko-

ści 20 mln zł na zakup sprzętu medycznego dla szpitali. Za te środki zakupiono 2,5 mln masek, 100 tys. kombinezonów, gogli i przyłbic. 15 kwietnia w Porcie Lotniczym Poznań-Ławica wylądował pierwszy z czterech samolotów przewożących 57 ton sprzętu dla polskich szpitali. Dziennikarze i komentatorzy prześcigali się w pochwałach dla prywatnej dobroczynności, stawiając miliarderów o dobrym sercu za wzór do naśladowania, kontrastowany z nieudolnym państwem z dykty, które nie było w stanie poradzić sobie z kryzysową sytuacją. Czy jednak naprawdę powinniśmy bić pokłony przez filantropią miliarderów?

W Rankingu Wprost „50 najbogatszych Polek” Dominika Kulczyk zajmuje pierwsze miejsce, a jej majątek szacuje się na 9 mld zł. Spójrzmy więc na dobroczynność miliardarki z odpowiedniej perspektywy – 20 mln z 9 mld to nieco ponad 2‰. Gdy przełożymy ten odsetek na bardziej wyobrażalne liczby – dla przykładu na majątność przeciętnego 30-latka w Polsce, która, jak wskazują szacunki NBP, wynosi mniej więcej 150 tys. zł – zobaczymy, że 2‰ z tej kwoty to 300 zł. Taka jest skala wyrzeczenia, jakie podjęła dla społeczeństwa Dominika Kulczyk. Oczywiście, 20 mln to ogromna kwota, lecz wynika wyłącznie z tego, jak niewyobrażalnie bogaci są miliarderzy w XXI w. – jak wyliczał na łamach Krytyki Politycznej Marcin Gerwin, dziesięć najbogatszych osób w Polsce posiada tyle, co 6,8 mln najuboższych.

Główny problem z filantropią nie polega jednak na tym, że miliarderzy rozdają za mało.

Miliarderzy są miliardrami, bo biorą udział w systemowym wyzysku krajów ubogich, dzięki któremu gromadzą swoje fortuny

Rzecz w tym, kto tak naprawdę funduje odruchy serca, o których rozpisuje się prasa.

Skąd się biorą miliardy?

W ubiegłym roku zakończył się proces przeciwko Bronisławowi Wildsteinowi wytoczony w 2014 r. przez Jana Kulczyka. Wygrał go Wildstein, a powódzie mieli zapłacić koszty procesowe, honorarium oraz wydatki adwokata w wysokości około 8

których wartość rośnie, a następnie chcemy je sprzedać, musimy zapłacić 19-procentowy podatek od zysków kapitałowych (tzw. podatek Belki). Tak by się stało, gdyby akcje zostały sprzedane przez firmę zarejestrowaną w Polsce. 19% podatku z 4 mld zł (tyle mniej więcej wynosił zysk na akcjach) to 760 mln zł, które nie trafiły – choć powinny – do polskiego Urzędu Skarbowego. W taki właśnie sposób, dzięki armii doradców podatkowych

państwo polskie na kwotę od 58 do 90 mld zł (pisał o tym na naszych łamach Paweł Miech). To tak zwana luka CIT, czyli różnica pomiędzy kwotą, która powinna wpłynąć do skarbu państwa z tytułu podatku dochodowego od osób prawnych, a kwotą, która wpłynęła do niego w rzeczywistości. Luka ta jest bezpośrednio związana z unikaniem opodatkowania poprzez rejestrowanie fikcyjnych spółek w rajach podatkowych i pranie w nich pieniędzy.

Podobnie jak polscy miliarderzy postępuje Jeff Bezos, najbogatszy człowiek na świecie, który jedną ręką powołuje do życia fundusz na rzecz wspierania pracowników i pracownic Amazona borykających się z problemami finansowymi w wyniku pandemii, a jednocześnie, jak wskazuje Institute on Taxation and Economic Policy, w 2018 r. nie zapłacił nawet jednego centa podatku federalnego w Stanach Zjednoczonych.

Nie są to wyjątki, lecz reguła, o czym świadczą liczne afery ujawniające, jaka część miliarderów, polityków i celebrytów ukrywa swoje majątki w rajach podatkowych (LuxLeaks, Panama Papers itd.). Okazuje się również, że fundacje charytatywne to nie tylko element medialnego spektaklu, który ma na celu rozpowszechnianie obrazu bogatych dobroczyńców – bardzo często służą one bezpośrednio unikaniu opodatkowania. W Stanach Zjednoczonych funkcjonuje osobna kategoria fundacji charytatywnych (tzw. Donor-Advised Charity Funds) powoływanych zwykle przez miliarderów, którzy z ich pomocą korzystają z rozmaitych ulg podatkowych, a jednocześnie nie

są zobligowani do wydatkowania zgromadzonych na kontach fundacji środków. Stanowią one coś w rodzaju zapasowego konta, na które można przelać część pieniędzy, od których nie trzeba płacić należnych podatków. Jak wskazywali autorzy i autorki raportu Billionaire Bonanza, na takich kontach znajduje się dziś 120 mld dolarów.

Filantropia a globalny kapitalizm

Na filantropię często spogląda się z perspektywy walki miliarderów z globalnym ubóstwem, kryzysami humanitarnymi czy chorobami, które zabijają miliony osób każdego roku. To na tym polu z zapałem działają Bill i Melinda Gates, którzy z przejęciem i zaangażowaniem mówią o celu swojej działalności – świecie bez malarii, ubóstwa czy

głodu. Istnieje jednak jakościowa różnica pomiędzy przyczynami, które leżą u źródła wymienionych problemów, a lekarstwami, jakie na nie przypisujemy. Pierwsze z nich mają charakter systemowego wyzysku krajów ubogich przez kraje bogate poprzez odpływ kapitału, eksploatację i wywóz surowców naturalnych, mechanizmy kredytowe czy wyzysk taniej siły roboczej. Recepty z kolei są punktowe i przygodne – wynikają z odruchu serca, sprowadzają się do transferów drobnych kwot, które nie są w stanie w żaden sposób zrekompensować tragicznych skutków systemowej przemocy.

Przepływy pomiędzy krajami bogatymi a ubogimi prześledzili w 2016 r. badacze z amerykańskiego Global Financial Integrity i Centre for Applied Research w Norweskiej Szkole Ekonomii.

Wynikało z nich że w 2012 r. – ostatnim, dla którego mamy dane – do krajów ubogich wpłynęło ponad 2 bln dolarów zza granicy w formie m.in. pomocy międzynarodowej, inwestycji zagranicznych, przepływów handlowych czy transferów od migrantów. W tym samym czasie jednak ponad dwukrotnie więcej – około 5 bln – przepłynęło w przeciwnym kierunku. Innymi słowy: w ujęciu netto z krajów ubogich do krajów bogatych przepłynęły 3 bln dolarów. Gdy spojrzymy na okres od 1980 do 2012 r., odpływ ten szacuje się na 26,5 bln dolarów – to mniej więcej tyle, ile wynosi PKB Stanów Zjednoczonych i Europy Zachodniej.

Transfery te śledzi Jason Hickel w doskonałej książce *The Divide*. Część z nich stanowi spłata zadłużenia zagranicznego – ubogie kraje płacą mniej więcej

tys. zł. Kulczykowie jednak nie zapłacili, a komornik nie był w stanie ściągnąć z miliarderów kilku tysięcy, bo okazało się, że na polskich kontach nie mają nawet złotych. Ostatecznie pieniądze wpłacili w dniu publikacji tekstu, w którym Wildstein ujawnił całą sprawę. Gdzie Kulczykowie trzymają swoje pieniądze? W rajach podatkowych, takich jak Luksemburg, dzięki czemu mogą skutecznie okradać Polki i Polaków nie płacąc należnych podatków.

To właśnie w Luksemburgu 4 lata temu doszło do transakcji pomiędzy Kulczyk Investments a AB InBev – firma polskich miliarderów za nieco ponad miliard funtów (wówczas ok. 5,69 mld zł) sprzedała akcje piwnego giganta SABMiller. Zgodnie z polskim prawem, gdy kupujemy na giełdzie akcje,

i prawników korporacyjnych, miliarderzy okradają swoje własne kraje. Ironii dopełnia fakt, że kilka tygodni przed sprzedażą Sebastian Kulczyk na debacie Pulsu Biznesu mówił piękne słowa o patriotyzmie gospodarczym.

Ile sprzętu medycznego można było kupić za 760 mln zł? To 38-krotność drobnej darowizny na rzecz walki z koronawirusem, którą w świetle kamer przekazywała Dominika Kulczyk. O ilu takich transakcjach nie wiemy i nigdy się nie dowiemy? Na ile miliardów rocznie okradają Polki i Polaków miliarderzy? Jak wskazuje opublikowany w ubiegłym roku raport Polskiego Instytutu Ekonomicznego *Horyzont optymalizacji – geneza, skala i struktura luki w podatku CIT*, szacuje się, że w latach 2015–2017 korporacje okradły



il. WorldSpectrum z Pixabay

200 mld rocznie w samych odsetkach, zwykle od długów wielokrotnie już spłaconych, zaciągniętych przez dyktatorów, które w tej chwili spłacają głodujące społeczeństwa. Inna kategoria to zyski z inwestycji zagranicznych (500 mld rocznie), z których znaczna większość nie jest reinwestowana na miejscu, a trafia z powrotem do krajów bogatych. To, dla przykładu, zakończone katastrofą ekologiczną wydobywanie nigeryjskiej ropy, w które inwestował zarówno Shell, jak i Kulczyk Investments. To również opłaty za patenty, które płyną w kierunku krajów najbogatszych – 60 mld rocznie. Największa część przepływow

kach w najuboższych krajach Azji Południowo-Wschodniej. Choć trudno o rzetelne dane na ten temat, szacuje się, że w połowie lat 90., w okresie kluczowym dla transformacji i deregulacji krajów rozwijających się, globalne południe mogło tracić nawet 2,66 bln dolarów (w parzystości z 2015 r.) na skutek nierównoważnej wymiany w handlu międzynarodowym.

Co zamiast filantropii?

Każdego roku z krajów najuboższych wypływają 3 bln dolarów. To 24 razy więcej niż roczne przepływy całej pomocy międzynarodowej, która płynie w ich

Fundacje charytatywne to nie tylko element medialnego spektaklu, który ma na celu rozpowszechnianie obrazu bogatych dobroczyńców – bardzo często służą one bezpośrednio unikaniu opodatkowania

to odpływ kapitału – przez nierównowagę w bilansie płatniczym pomiędzy krajami ubogimi a bogatymi z tych pierwszych odpływają 973 mld dolarów każdego roku, zaś kolejne 875 mld – w wyniku unikania opodatkowania przez międzynarodowe korporacje.

Osobną kwestią (której nie ujmuję się w tych obliczeniach) jest tzw. nierównoważna wymiana, tj. niedowartościowanie dóbr i usług sprzedawanych przez kraje znajdujące się w gorszej pozycji negocjacyjnej niż ich zachodni „partnerzy”. Mowa tu na przykład o przemyśle tekstylnym, który zleca produkcję ubrań za stawki, za które szyje się je w półniewolniczych warun-

kierunku. Na tym polega kluczowy problem z całym przemysłem filantropijnym – miliarderzy są miliarderami, bo biorą udział w systemowym wyzysku krajów ubogich, dzięki któremu gromadzą swoje fortuny. Następnie, w błysku fleszy, rozdają ułamek tego, co zarobili, domagając się pochwał i pokłonów. Zamiast kłaniać się miliarderom, pytajmy ich, gdzie płacą podatki, ile płacą swoim pracownikom, jak dbają o regiony, w których inwestują i czy wiedzą, na czym zarabiają spółki, których akcje mają w swoich portfelach. Ile osób każdego roku umiera w wyniku katastrof ekologicznych, które wywołuje ich działalność w odległych regionach świata? ♦

Adam Konieczny

O murach, solidarności i złotym tabernakulum

„Solidarność” – słowo odmieniane w Polsce przez wszystkie przypadki, wyskakujące z każdego polskiego kąta, każdej polskiej lodówki, serwowane regularnie naszym prawdziwie polski schabowy na niedzielny obiad. Kluczowe pojęcie do zrozumienia charakteru polskiej duszy. Polska to ciągle zmieniające się ery solidarności – solidarności Solidarności, solidarności Post-Solidarności, solidarności Nowej Solidarności. Nawet Konstytucja wzywa nas, Polaków, do solidarności z innymi oraz wymienia poszanowanie tej zasady za niewzruszoną podstawę Rzeczypospolitej Polskiej¹. Jak to jednak często bywa, w nadmiarze słów lubi się gubić jakość i esencja problemu, po której pozostają wyświechtane slogany. Nie inaczej jest w tym przypadku.

Wszystkie wzniosłe słowa o polskiej solidarności wyglądają pięknie na stronach ulubionego magazynu, ekranach telewizyjnych, charytatywnych zbiorach internetowych czy w naszych wyobrażeniach o nas samych. Rzeczywistość, mająca często mało wspólnego z różowymi okularami, przez które lubimy

¹ <https://www.sejm.gov.pl/prawo/konst/polski/koni.htm>



il. Ria Sopała z Pixabay

na siebie spoglądać, pozostaje brutalna – solidarność jest papierowa. Weźmy dla przykładu naszą potrzebę solidaryzowania się z biedą. „Potrzebę” to może za duże słowo, prawie nikt przecież nie ma takiej potrzeby. „Chęć” brzmi bardziej odpowiednio – chęć solidaryzowania się z biedą. Jednak, kiedy dłużej o tym pomyśleć, to również nie najlepsze słowo, bo przecież chęć można mieć od czasu do czasu i nie w każdej sytuacji – nie jest to stan długotrwały. A już na pewno nie w świecie podzielonym na wygranych i przegranych, w którym bieda jest największym wrogiem.

Gdyby bieda choć trochę lepiej się ubierała, ładniej pachniała, miała przyjemniejsze oblicze i mogła się prezentować tak, jak ludzie z gali charytatywnej, na którą lubisz uczęszczać lub oglądać w telewizji, to mógłbyś stanąć po jej stronie. Te świecące suknie, pięknie wystrojone

kobiety, przystojni mężczyźni w drogich garniturach, szczytny cel – tak miło, że aż chce się pomóc. Serce staje się źródłem niewyczerpanej solidarności. A do tego jeszcze pierwszoligowa gwiazda, diva polskiej muzyki wychodzi na scenę, odśpiewuje swoje największe hity i mówi do ciebie egzaltowanym, prawie zapłakany głosem: *Cześć, kochani! Jesteście wspaniali! Pomagajmy!* Twój termometr solidarności pęka, zalewając biedę rtęcią soli-

z trudną sytuacją finansową, bezrobociem lub osoby w kryzysie bezdomności. Tutaj twoja solidarność ma granice, bo dar-mozjadów i dzieciaków w tym kraju nie utrzymujemy. Tych w kryzysie bezdomności najlepiej wywieźć gdzieś za miasto, nie będą się tu przecież przed twoimi oczami pałętać, zaburzać widoku nowo otwartego dworca czy odrestaurowanej starówki.

Gdyby bieda chociaż trochę lepiej mieszkała, to mogłabyś

Rzeczywistość, mająca często mało wspólnego z różowymi okularami, przez które lubimy na siebie spoglądać, pozostaje brutalna – solidarność jest papierowa

darnościowej pomocy. Możesz pójść spać z czystym sumieniem.

Gorzej, gdy bieda przyjmuje twarz kilkusobowej rodziny

stanąć po jej stronie – oczywiście nie w twojej dzielnicy, tylko gdzieś daleko, najlepiej na drugim końcu miasta, tzn.

tam, gdzie twój wzrok nie sięga, a noga nigdy nie postanie. Być może zaszczybisz takie miejsca swoją obecnością tylko na odległość poprzez sensacyjno-reporterskie programy telewizyjne. Będiesz współczuć, ale szybko zapomnisz, bo przecież twoja

Nie po to odgradzasz się murem strzeżonego osiedla, żeby bandy nieudaczników psuły ci letnie, weekendowe, relaksujące popołudnia

dzielnica to nie miejsce, w którym mile widziany jest zatęchły smród niezaradności i zaschnięty brud lenistwa. Nie po to odgradzasz się murem strzeżonego osiedla, żeby bandy nieudaczników psuły ci letnie, weekendowe, relaksujące popołudnia na twoim dużym balkonie w gronie przyjaciółek, podczas których popijacie mocno schłodzone Prosecco i zjadacie się produktami serii delux – to wasz luksus za przystępną cenę. Prawda jest taka, że na większy was nie stać, ale o tym wolicie milczeć. Chętnie za to rozmawiacie o nowym modelu butów, które koniecznie musicie kupić, żeby przypadkiem nie wyglądać jak biedaczki. Nie chcecie pamiętać, że tam, gdzie się te buty nosi, życie jest mega zajebiste, ale tam, gdzie się je produkuje – już nie tak bardzo. Może gdyby tamta bieda była trochę bliżej, pomyślałybyście o niej, mogłybyście stanąć po jej stronie.

Twoja dzielnica to miejsce dobrych, prywatnych szkół oraz najlepszych nauczycielek i nauczycieli, a także pilnych dzieci, ambitnych nastolatków i nastolatek, którzy są wzorami

do naśladowania. Od kołyski mówią w trzech językach. Do dziś kręci ci się łezka w oku na myśl o chwili, w której twoja mała Susi powiedziała pierwsze w życiu słowo: *bonjour*. Gdyby tylko bieda miała choć w niewielkim stopniu twarz właśnie takiej

dziewczynki, to z miłą chęcią stanęłabyś po jej stronie. A co z biedą, która uciekając przed wojną przypląwa do Europy na pontonach? Czy z nią potrafisz się solidaryzować? (Nie, udostępnienie na Facebooku zdjęć wyczerpanych, zagłodzonych dzieci wynurzających się z Morza Śródziemnego to nie solidarność). Dzięki rządowej polityce solidarnościowej pod hasłem *nie wpuszczać* nie musisz zbytnio zawracać sobie tym głowy. W sumie jest ci na rękę takie podejście do sprawy, bo przecież masz wokół wystarczająco swojej biedy. Po co jeszcze ściągać biedę uchodźczą, która jest o stokroć gorsza, bo rzekomo lubi dewastować przynajmniej te miejsca kultu twojej religii? Solidarność odczuwasz z pozłaczanymi drzwiami twojej świątyni, w której co niedzielę twój bóg przypomina ci o potrzebie bycia solidarnym. Nie rozumiesz do końca, o co mu chodzi – chyba o nowe, złote tabernakulum. Po wyjściu już całkowicie zapominasz. Gdyby bieda przybrała formę twojego boga, ale tego z *Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej* w ozdobnej sukience

ze złota (ta z brylantami też się ładnie prezentuje), to chętnie stanąłbyś po jej stronie. Gdyby bieda trochę bardziej chciała chcieć, była ambitniejsza, wcześniej wstawiała, mniej spała i piła, wzięła się w końcu do roboty, więcej pracowała, bardziej się starała, miała lepszy gust, aż tak bardzo się nie rozmnażała, nie wydawała nie swoich pieniędzy, nie trzeba było na nią pracować – gdyby, gdyby, gdyby... Znajdziesz setki powodów, przez które będziesz odsuwała od siebie problem i nie będziesz chciała na nią patrzeć. Tak naprawdę najważniejszym powodem twojego braku solidarności z biedą jest lęk przed nią; przed tym, że może spotkać i ciebie. Dlatego codziennie budujesz coraz wyższy mur, którego głównym budulcem jest praca nad nim. Mur ten ma cię chronić przed biedą, która jest twoim największym wrogiem. Budując go, nie tracisz czasu na sentymenty, bo dobrze wiesz, że w świecie, do którego należysz nie ma miejsca na przegraną. Chcąc do niego przynależeć, nie możesz okazać słabości – a bieda jest słaba. Zapominasz jednak, że w trakcie budowy muru zdarzają się wypadki – łatwo się poślizgnąć i spaść. Czy gdy podwinie ci się noga i będziesz z niego spadał, będziesz chciał, żeby ktoś cię złapał, złagodził upadek? Pomógł stanąć na nogi? Czy może dopiero wtedy zauważysz mury innych, większe od twojego? Czy zauważysz ludzi za nimi, których twój los nie interesuje? Czy może dopiero wtedy odważysz się wypowiedzieć słowa: *Niech żyje solidarność!* Czy dopiero wtedy będziesz się jej domagał? ♦

Równość
nr 3/2020

Wydawca
Stowarzyszenie im. Tadeusza Regera
KRS 0000333135
stowarzyszenieregera@gmail.com
www.rownosc.eu

Adres wydawcy:
ul. Mieszka I 4/5, 43-300 Bielsko-Biała
redakcja@rownosc.eu

nakład 2000 egzemplarzy
drukarnia: JW PROJEKT Jacek Wiśniewski

Materiał sfinansowany
przez Nową Lewicę

LEWICA

Redakcja Równość

Redaktorka naczelna
Katarzyna Gasparska

Sekretarz redakcji
Paweł Miech

Zespół redakcyjny
Adam Konieczny
Agnieszka Lamek-Kochanowska
Mateusz Merta
Barbara Słania
Maciej Szlinder

Autorzy/ki
Katarzyna Duda
Zofia Koczur
Szymon Martys
Agnieszka Nowak
Magdalena Okraska
Agnieszka Pietrzak
Michał Pytlik
Hubert Walczyński
Krzysztof z FNB BB
Adrianna Zipper

Korekta
Marcin Jaworski
Angelika Ogrocka
Agnieszka Pietrzak
Michał Pytlik

Projekt graficzny
Mira Larysz

Grafika na okładce
Mira Larysz

Opracowanie graficzne i skład
Jarosław Hess

Współpraca
Dariusz Lamek-Kochanowski

Kontakt
redakcja@rownosc.eu

Więcej tekstów znajdziesz na:
www.rownosc.eu

*Był nikim
według ludzkich ludzi
Niezauważany w kanonach
normalności
Bo bieda była jego matką
Patologia siostrą
A ojca nie miał
bo dawno temu wybrał śmierć
Biedny facet biednej matki
Z podciętymi skrzydłami
Już w dniu narodzin
tak różniący się
Od norm społecznych
A przecież serce niósł
zawsze na otwartej dłoni...*

Zofia Koczur
18.08.2020

Przeczytane? Podaj dalej!

Podziel się swoim egzemplarzem z sąsiadką,
dobrym kumplem, koleżanką z pracy, szefową,
nauczycielem, sprzedawcą w Twoim sklepie. Pożycz
mamie, bratu, tacie, siostrze i w końcu daj nieznałomej
osobie na ulicy. Niech ta treść dotrze do jak największej
liczby osób!